Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy wpłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok VII, № 189 — Łódź, Poniedziałek 13 lipca 1931 r.

W łonie stowarzyszeń urzędniczych

ROSNĄ OBJAWY NIEZADOWOLENIA.

Ostre rezolucje.

Warszawa, 13.7. (Od własnego kor.) W Zjednoczeniu Związków i Stowarzyszeń pracowników państwowych ustąpił ze stanowiska prezesa

dr. Filipek.

Również zajść ma wkrótce zmiana na stanowisku generalnego sekretarza zjednoczenia.

W łonie stowarzyszenia

rosną objawy niezadowolenia.

Oto jedno z kół warszawskich stowarzyszenia urzędników państwowych powzięło szereg uchwał w tonie ostrym i kategorycznym. Rezolucje domagają się proklamowania strajku demonstracyjnego, wstrzymania się od zakupów artykułów przemysłowych, zaniechania konsumcji spirytusu i tytoniu i niepłacenia rat za pobrane towary.

KOLEJARZE ŚLĄSCY DOMAGAJĄ SIĘ PRZYWRÓCENIA DODATKÓW.

Katowice, 13 lipca. W niedzielę odbył się w Katowicach wielki wiec kolejarzy zwołany przez związek zawodowy kolejowców i związek zawodowy maszynistów. Obradowano

nad sprawą redukcji poborów.

Jak wiadomo, kolejarzom śląskim zredukowano 35 proc. poborów.

Po referacie i kilku przemówieniach uchwalono rezolucję żądającą przywrócenia pełnych poborów. Ponadto wezwano związki zawodowe do walki o to przywrócenie nie wykluczając

możliwości strajku.

Przemówienia były bardzo ostre. Przemawiali: wojewoda, Fijałkowski, Siadak i Nowakowski.

Również dziś obradował zjazd niższych pracowników poczt, telegrafów i telefonów.

Uroczyste dni w Płocku.

50-lecie kapłaństwa arcybiskupa Nowowiejskiego.

Płock, 13. 7. (Od wł. kor.) — Z okazji 50-lecia kapłaństwa arcybiskupa ks. Antoniego Nowowiejskiego zjechało do Płocka około 20 tysięcy osób z całego kraju. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się już w piątek zbiórką stowarzyszeń diecezjalnych w katedrze.

Po mszy pontyfikalnej, odprawionej przez arcybiskupa Nowowiejskiego i kazaniu, wygłoszonem przez biskupa łuckiego odbyło się w krytej ujeżdżalni 4 p. strzelców konnych

plenarne zebranie zjazdu.

Marszałkiem zjazdu został Edward hr. Krasiński. Wysłano depesze hołdownicze do papieża i Prezydenta Rzplitej.

Przed zakończeniem zjazdu przybył do Płocka ks. prymas Hlond, wieczorem zaś nuncjusz papieski Marmaggi.

Po złożeniu życzeń jubilatowi, któremu ofiarowano

honorowe obywatelstwo miasta,

odbyła się uroczysta akademja w Teatrze Miejskim. Wczoraj rano odbyła się defilada przed dostojnikami kościoła, w której wzięło udział około 15 tysięcy osób.

Po mszy św. odbył się obiad, a wieczorem wielki raut w pałacu biskupim.

—:-:-:—

Panika w Berlinie

Banki niemieckie liczą się z gwałtownym runem.

Berlin, 13 lipca. (Od wł. kor.). Spodziewany run na banki z powodu nie dojścia do skutku pożyczki amerykańskiej grozi równocześnie

panika w całych Niemczech.

Zaniepokojone sfery giełdowe postanowiły zastosować jak najdalej idące środki zaradcze.

Nadzwyczajne posiedzenie rady giełdowej jakie odbyło się wczoraj w Berlinie określiło sytuację finansową jako bardzo pesymistyczną.

Postanowiono — iż gdyby nie nadeszły lepsze wiadomości w ciągu nocy

zamknąć giełdę w poniedziałek i wtorek.

Jeżeli panika nie ustąpi giełda ma być zupełnie zamknięta na dłuższy okres. Zamknięcie giełdy jest wyrazem katastrofalnego stanu finansów i gospodarki niemieckiej. Giełdy w innych miastach Rzeszy pójdą

za wzorem giełdy stołecznej.

Banki niemieckie liczą się z gwałtownym runem.

—o::o—

Podstępne bankructwo

właściciela składu mebli.

Warszawa, 13.7. (Od własnego kor.) Warszawska policja śledcza dokonała wczoraj sensacyjnego aresztowania. Z polecenia sędziego śledczego aresztowano znanego na bruku stołecznym

właściciela składu mebli

Antoniego Franciszka Brzozowskiego, zamieszkałego przy ulicy Nowy Świat 49. Brzozowski oskarżony jest o fałszowanie weksli i usiłowanie dokonania podstępnego bankructwa. Zostało ustalone, iż Brzozowski puścił w obieg bezwartościowych weksli na sumę zgórą

600 tysięcy złotych.

Część tych obligów nosiła podpisy osób nie dających żadnej gwarancji. — Równocześnie Brzozowski sprzedał za gotówkę cały olbrzymi skład posiadanych mebli, inne zaś wywiózł podstępnie i ukrył.

—x-x—

Awanturnik zabił awanturnika.

Zabójca ukrył się za kominem.

Warszawa, 13.7. (Od własnego kor.) Wczoraj wieczorem na wracającego do domu 24-letniego Bolesława Chmielewskiego napadł na Powiślu jakiś mężczyzna i strzelił mu z rewolweru

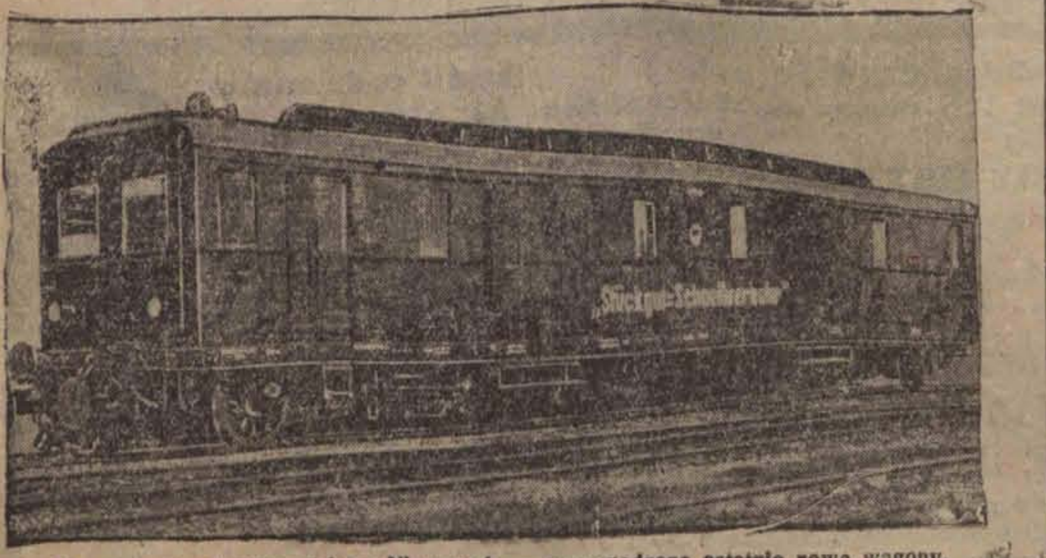
w tył głowy.

Chmielewski padł trupem, zabójca zaś w paru skokach ukrył się w bramie jednego z domów. Liczni przechodnie

poznali zbrodniarza.

Był nim 30-letni Józef Rosiak, zamieszkały w jednym domu z Chmielewskim. Wywiadowcy policji znaleźli Rosiaka na strychu, ukrytego za kominem. — Chmielewski i Rosiak znani byli ze swych awantur na całem Powiślu.

Nowe wagony.



Do pociągów towarowych w Niemczech — wprowadzono ostatnio nowe wagony.

Pomnik ofiar katastrofy.



W Neurode (Śląsk niemiecki) poświęcono niedawno pomnik ofiar strasznej katastrofy górniczej. Nazwiska stu sześćdziesięciu ofiar tej katastrofy wyryte są na tablicach po obu stronach krzyża.

Lot dookoła świata.

Nowa gigantyczna impreza.

Paryż, 13.7. (Od wł. kor.) — Z lotniska Le Bourget wylecieli wczoraj lotnicy Toret i Le Bruc kierując się

do Tokio.

Lotnicy ci zamierzają pobić rekord światowy na długość lotu. Pragną oni opasać ziemię w czterech etapach.

Aresztowanie rzekomej baronowej.

Życie na szeroką skalę.

Wilno, 13 lipca. W dniu wczorajszym wpobliżu Nowogródka, policja aresztowała z rozporządzenia władz bezpieczeństwa niejaką Agnieszkę Holenbwil która podawała się

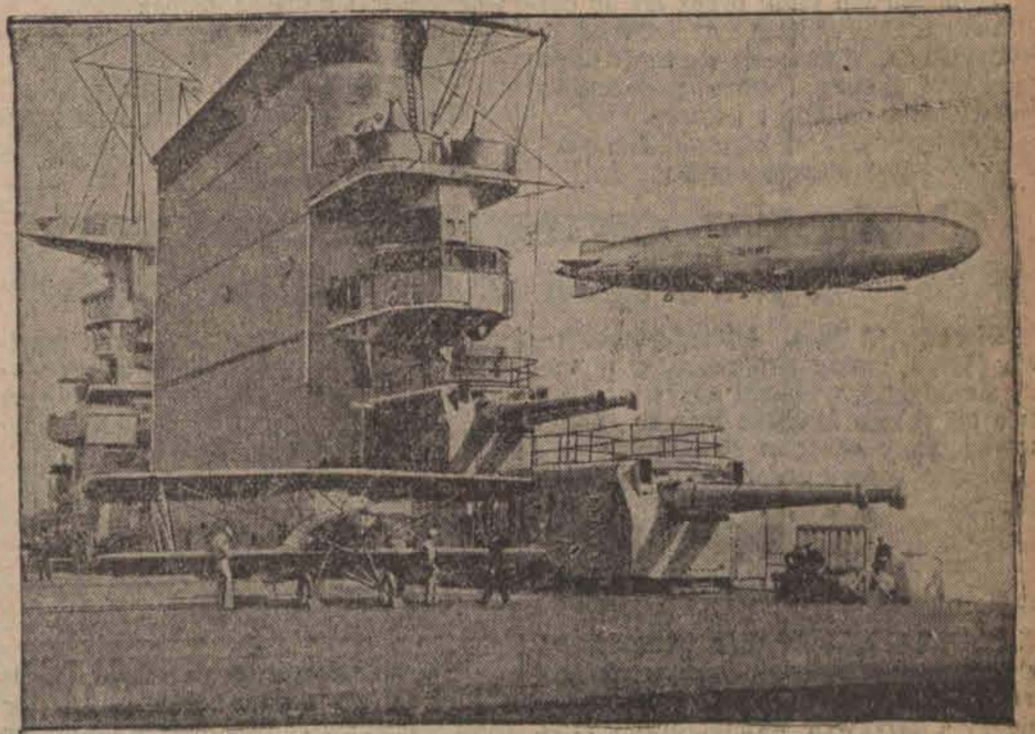
za baronowa

i prowadziła życie na szeroką skalę.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że rzekoma baronowa przybyła niedawno z Paryża i dokonała na terenie powiatu nowogródzkiego i w Nieświeżu cały szereg sprytnie przeprowadzonych oszustw.

Rzekomą baronową osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie w toku.

Manewry lotnicze w Ameryce.



Zeppelin „Los Angeles" w chwili okrążania „okrętu lotniska" — „Lerington".

Wstrząsająca przygoda emerytowanego kapitana.

Policjant celnym strzałem położył trupem napastnika.

Kraków, 13.7. — Koło godziny 5.30 obiegła Kraków lotem błyskawicy w niedzielę, wiadomość o zastrzeleniu na osiedlu oficerskiem przez policjanta jakiegoś nieznanego bliżej mężczyznę, który miał

dokonać napadu na dom.

Obszerny plac przed ul. I Osiedle Oficerskie zaległ olbrzymi tłum ludzi, który co kilka minut rozpędzała policja.

Zajście miało przebieg następujący: Do nowobudującego się domu przy ul. I Osiedle Oficerskie l. 12 przyszedł właściciel emerytowany kapitan Franciszek Szczerba wraz z żoną i dziećmi, celem oglądnięcia już dokonanych robót murarskich. W czasie, gdy rodzina pp. Szczerbów znajdowała się w jednym z pokoi na I-em piętrze, nagle w klatce schodowej usłyszano szelest jakby cicho stąpających kroków. Nagle wynurzył się, jak cień,

jakiś mężczyzna z sieni.

Wówczas kapitan Szczerba zapytał się go, co tu robi. Na to nieznajomy odparł brutalnie. Cóż to pana obchodzi?

Kpt. Szczerba nie miał przy sobie żadnej broni, a w obawie, że opryszek posiada rewolwer, schwycił go za ręce, chcąc go obezwładnić. Wywiązała się krótka i

straszliwa walka.

Nadludzkim wysiłkiem kpt. Szczerba zdołał pchnąć napastnika tak silnie, że tenże stracił równowagę i upadł, lecz pech chciał, że zawadził ręką o cwikier kapitana. Kpt. Szczerba pozbawiony nagle został możności obserwowania napastnika.

Tymczasem jednak napastnik tygrysim skokiem znalazł się w jednym z pokojów i pochwycił leżącą tam siekierę, z którą rzucił się na p. Szczerbę. Wówczas kpt. Szczerba począł uciekać na podwórze, a za nim

popędził opryszek z siekierą.

W tym momencie nadbiegł posterunkowy, który wezwał napastnika do porzucenia siekiery. Ten jednakże wywijał nią nadal w powietrzu. Wówczas, kiedy trzykrotne wezwanie nie poskutkowało, posterunkowy wyciągnął rewolwer i celnym strzałem w prawą pierś położył napastnika trupem na miejscu. Zawezwany lekarz pogotowia w kilka minut po fakcie skonstatował zgon.

Jak ustalono, zastrzelony został N. Mikrut, lat 35, murarz.

—:-:-:—

WIELKA AFERA CEŁNA WE LWOWIE.

Papiery fotograficzne bez cła.

Lwów, 13.7. — Władze policyjne wpadły wczoraj na trop wielkiej afery przemytniczej, która zatoczy szerokie kręgi. Drogą poufną dowiedziały się władze o wielkiej aferze przemytniczej, w jakiej uczestniczył od dłuższego czasu kupiec lwowski H. Rismak, właściciel składu przyborów fotograficznych przy ul. Kopernika 7.

Sprawą tą zainteresował się prezes tutejszej izby skarbowej Polak, który zawiadomił o niej władze policyjne.

Przeprowadzono rewizję w sklepie Rismaka, który ma wyłączne zastępstwo papierów fotograficznych Mimoza, a papiery te sprowadzał z Niemiec, przytem jak się okazało,

nie opłacał cła,

lecz towar ten przemycał, narażając skarb państwa na wielkie szkody.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, że Rismak oszukał skarb państwa przez to, że zataił olbrzymie obroty przed władzami skarbowemi. Rewizję przeprowadziły u niego policja, komisarjat straży granicznej i funkcjonarjusze izby skarbowej. Zakwestjonowano księgi buchalteryjne, oraz korespondencję. W sprawę tę wmieszany jest

cały szereg osób,

których nazwisk podać nie możemy ze względu na tajemnicę śledztwa. Śledztwo w tej sprawie prowadzą izba skarbowa, urząd celny oraz policja.

—:-:-:—

Cmentarz przedhistoryczny pod Piotrkowem.

Wieśniacy porozbijali urny.

Piotrków, 13. 7. — W czasie wybierania żwiru w miejscowości Kamocinek powiatu Piotrków, natrafiono na wielki

przedhistoryczny cmentarz.

Wydobyto kilkanaście urn z resztkami popiołów i kości ludzkich z epoki przedhistorycznej.

Znaleziono również w trakcie kopania różne przedmioty, pochodzące z zamierzchłej epoki i stanowiących niewątpliwie wartość historyczną. Miejscowi wieśniacy przed zawiadomieniem władz o dokonanem odkryciu, porozbijali, niestety, urny, poszukując w nich rzekomego złota i skarbów, przez co straciło się kilka rzadkich okazów muzealnych.

Wobec zupełnie możliwego przypuszczenia, iż w odkrytem miejscu dałoby się znaleźć bogate rezultaty, pożądanem jest prowadzenie pod fachowem kierownictwem dalszych poszukiwań.

Kto napadł na letnika?

Kupiec Narwin odzyskał przytomność.

Łódź, 13 lipca. — W dniu wczorajszym, o czem doniosła prasa poranna, w lasach państwowych wpobliżu wsi Rydzynki, pod Rzgowem, znaleziono leżącego w kałuży krwi ze słabemi oznakami życia

kupca łódzkiego

niejakiego Leona Narwina. Ciężko rannego kupca, który odniósł szereg ran pleców, głowy, gardła i klatki piersiowej, przewieziono do szpitala „Unitas" w Łodzi. Brak portfelu oraz zegarka i pierścionka, z którym Narwin nie rozstawał się nigdy, wskazywały na prawdopodobieństwo napadu rabunkowego.

Leon Narwin szedł przez las do córki swej przebywającej na letnisku w Rydzynkach. Leżącego we krwi kupca zauważył gajowy, który zaalarmował niezwłocznie policję i lekarza.

Przebywający w szpitalu Narwin

jest nieprzytomny;

co w dużej mierze utrudnia policji przeprowadzenie śledztwa. Przeprowadzona w lasach pod Rzgowem obława nie przyczyniła się do ujęcia podejrzanych osobników, co do których możnaby powziąć podejrzenie, iż są sprawcami napadu.

Śledztwo policyjne trwa w dalszym ciągu, wobec czego spodziewać się należy, iż sprawcy napadu niebawem znajdą się pod kluczem. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili komenda policji powiat. ujęła kilku osobników co do których istnieją poważne podejrzenia o dokonanie napadu. Nazwiska aresztowanych trzymane są jednak

w tajemnicy

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kupiec Narwin odzyskał dziś przytomność, wobec czego można go będzie przesłuchać.

Cztery gospodarstwa

strawił ogień w sieradzkiem.

Sieradz, 13 lipca. Ubiegłej nocy we wsi Małyń, gminy Krokocice, w powiecie sieradzkim, wybuchł pożar w zagrodzie niejakiego Michała Szmita. Ogień spowodowany wiatrem strawił

cztery gospodarki

wraz z inwentarzem żywym i martwym. Straty wynoszą około 50 000 złotych. Jak wykazało przeprowadzone śledztwo przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Napad na bezrobotną.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 13. 7. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w ogrodzie przy ulicy Wileńskiej wynikła bójka pomiędzy dzierżawcą wymienionego sadu, 24-letnim Mordką Glikszta jnem, zamieszkałym przy ulicy Śródmiejskiej 30 oraz 32-letnim Stanisławem Krzemińskim, ślusarzem, zam. przy ul. Składowej 31.

W wyniku bójki Glikszta jn i Krzemiński odnieśli ogólne obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił im pomocy w lokalu 12-go komisarjatu policji państwowej.

* * *

Późnym wieczorem na szosie Pabjanickiej została napadniętą przez nieznanych sprawców 26-letnia Marja Gąsiorowska, bezrobotna, zamieszkała przy szosie Pabjanickiej 28.

Gąsiorowska odniosła rany twarzy i pleców. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy. Sprawców tajemniczego napadu poszukuje policja.

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 w południe efekty po kursie 8.85 — 8.94.

Prywatnie dolar w żądaniu 9.02 — w płacniu 9.00.

Życie Pabianic.

Pojedynek na noże.

Obaj przeciwnicy ciężko ranni.

Pabjanice, 13. 7. — Późnym wieczorem ulica Legjonów w Pabjanicach była terenem krwawego pojedynku dwóch osobników, którymi okazali się Stanisław Ciepłowski, zamieszkały przy ulicy Toruńskiej 46 oraz niejaki Jan Wlazło, zam. przy ulicy Narutowicza 16.

Obaj pabjaniczanie, mając pomiędzy sobą jakieś porachunki osobiste spotkali się przypadkowo na ulicy Legjonów.

Wynikła pomiędzy nimi sprzeczka, która zkolei zamieniła się w bójkę. Ciepłowski i Wlazło jak na komendę

wydobyli noże

i zaczęli zadawać sobie rany.

Kiedy zaalarmowani odgłosami walki przechodnie nadbiegli na miejsce bójki, Ciepłowski i Wlazło leżeli na ziemi cali we krwi.

Obaj uczestnicy krwawego pojedynku odnieśli szereg ciężkich ran.

Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł obu w stanie ciężkim do szpitala miejskiego.

450-ciu bezrobotnych

otrzymało pracę.

Pabjanice, 13 lipca. Na skutek starań Magistratu m. Pabjanic urząd wojewódzki powiększył

o 50 procent

subwencję rządową na roboty publiczne. Dotychczas Magistrat pabjanicki otrzymał 15.000 złotych obecnie zaś 22 i pół tysiąca złotych. Dzięki temu zamiast 300 pracuje 450 bezrobotnych przy robotach publicznych.

Redukcja felczerów

w Powiatowej Kasie Chorych.

(Po) W ambulatorjum oraz szpitalu Powiatowej Kasy Chorych w Pabjanicach większość pomocniczych zabiegów sanitarnych wykonywali felczerzy pod kierownictwem lekarzy.

Komisarz Kasy, dążąc do wprowadzenia oszczędności w tym dziale,

wymówił umowę z felczerami,

poczem 50 proc. tych pracowników zwolnił, zastępując ich częściowo przez sanitarjuszki, które u obłożnie chorych w ich mieszkaniach wykonywują zalecone zabiegi.

Czy dyrektor Fiedorowicz

opuści swe stanowisko?

(Po) Jak się dowiadujemy, dyrektor Seminarjum Nauczycielskiego Polskiej Macierzy Szkolnej w Pabjanicach, p. Fiedorowicz po wakacjach nie wraca już

na zajmowane stanowisko.

Pogłoska ta wywołała duże zaniepokojenie wśród rodziców oraz wychowanków wspomnianej szkoły.

Pan dyr. Fiedorowicz, stary pedagog, całkowicie oddany sprawom młodzieży, powierzonej jego opiece przez życiowe oraz niezwykle praktyczne ujęcie zagadnień przygotowywania swych uczni do zawodu nauczycielskiego, należy bezsprzecznie do ludzi niezastąpionych na swem stanowisku.

W swoim czasie, przy omawianiu sprawy subwencji miejskich dla Seminarjum, podnieśliśmy doniosłą rolę, jaką dyrektor Fiedorowicz odegrał

w historji tej uczelni.

Zaniepokojeni rodzice wnieśli gremjalną petycję do zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej w Pabjanicach, z prośbą o poczynienie kroków, zmierzających do zatrzymania dyrektora Fiedorowicza w Pabjanicach.

Niespokojna klacz

przyczyną śmierci wieśniaka.

Pabjanice, 13 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczór w folwarku Pruszków, pod Pabjanicami wydarzył się

tragiczny wypadek.

18-letni Bolesław Pułaski pławiąc w rzece Grabówce dwa konie siadł na grzbiet niespokojnej, młodej klaczy. Koń natrafiwszy na głębinę szarpnął się tak silnie, że zrzucił z siebie Pułaskiego. Nieumiejący pływać młody wieśniak utonął, zanim zdołano pośpieszyć mu z pomocą.

Zwłoki ofiary wypadku wydobyto po parugodzinnych poszukiwaniach w odległości kilku metrów od miejsca utonięcia.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Wczoraj w Warszawie odbył się 4-ty walny zjazd delegatów Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., odprawioną w katedrze. Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele rządu z premjerem Prystorem na czele, przedstawiciele władz. wojska, samorządu oraz delegacje Fidacu i członkowie Federacji z pocztami sztandarowemi. Po Mszy św. nastąpiło poświęcenie sztandaru Federacji województwa warszawskiego. — Ojcem chrzestnym był premjer Prystor.

(—) Zarząd zakładów w Żyrardowie ma wymówić pracę blisko 6000 robotnikom. Tylko nieznaczny procent ich ma być zpowrotem przyjęty na zmienionych warunkach.

(—) Wczoraj na stacji Łódź-Kaliska wydarzyła się katastrofa kolejowa. Tuż przy wiadukcie nad szosą Pabjanicką jeden z wagonów towarowych opadł z toru i ramą żelazną oparł się o podkłady nasypu, wskutek czego nastąpiło gwałtowne zahamowanie.

Trzy ostatnie wagony pociągu uległy zniszczeniu oraz został uszkodzony tor.

Przyczyną wypadku było złamanie się osi wagonu.

(—) Poszczególne nagrody Nobla zostaną w roku bieżącym podwyższone i wynosić będą — 173.206 koron szwedzkich. Zarząd fundacji Nobla wydał oświadczenie, w którem stwierdza, iż majątek fundacji zwiększył się i wynosi obecnie 31.348.000 koron.

(—) Wczoraj dokonano podziału nagrody za schwytanie Piotra Kuertena. Żona Kuertena otrzymała 4000 marek, a pozostałe 11 tysięcy marek otrzymało 14 osób. Żaden z policjantów nie został nagrodzony.

(—) Wczoraj w Rychłowicach łodzianka 27-letnia Marja Antczakówna wyratowała dwoje tonących dzieci: 8-letniego Stefana i 6-letniego Rocha Gałązków.

(—) Wczoraj niewkryci dotąd sprawcy okradli mieszkanie przebywającego na letnisku Chaskiela Szajka, zam. przy ul. Zawadzkiej 33. Łupem złoczyńców padły futra, garderoba itp., wartości ponad 10 tysięcy złotych.

—o-o-o—

Do akt Nr. 588 1931 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Gen. Dąbrowskiego 18, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 20 lipca 1931 r. od godziny 10 rano we wsi Anołów, gm. Brużyca Wielka odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Teofila Bełdowskiego i składających się z 20 tysięcy sztuk cegły oszacowanych na sumę zł. 600.

Zgierz 6 lipca 1931 r.

Komornik St. Scholtze.

Do akt Nr. 670 1931 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Gen. Dąbrowskiego 18, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 21 lipca 1931 r. od godziny 10 rano w Aleksandrowie, przy ul. Ogrodowej Nr. 16 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jankla Goldberga i Pinkusa Helmana i składających się z 1 maszyny do szlichtowania i 1 motoru ropowego oszacowanych na sumę zł. 800.

Zgierz, dn. 6 lipca 1931 r.

Komornik: (—) St. Scholtze.

Sąd wodny w Walencji.

TEMIDA ZA ŻELAZNYM MUREM.

Bezapelacyjne wyroki.

Walencja, w lipcu.

Na tle wypadków historycznych w Hiszpanji, miasto Walencja, jako stolica prowincji tejże nazwy, otrzymała nazwę „Walencja Cyda", a prowincja — miano ziemi Bożej. (Valencia del Cid — Valencia tierra de Dios).

Jak wiadomo bohater narodowy hiszpański Cid (Cyd) Campeador (wojujący), właściwie Rodrigo Diaz de Vivar, zdobył Walencję, w której bronił się przeciwko Maurom, a postać jego została ośrodkiem średniowiecznej poezji romantycznej hiszpańskiej.

Nie o tem jednak chcę donieść dzisiaj. Cudowne wrażenie wywiera prowincja Walencja na turyście. Zaprawdę — ziemia Boża, kawałek raju, zwłaszcza w przedniej części krainy, nawodnionej Guadalaviarem i innemi pomniejszemi rzekami. W wyżej położonej części prowincji, na płaskowzgórzu, praca ludzka i technika przyjść musiały z pomocą naturze, aby uchronić ziemię od suszy. Już za czasów panowania Rzymian zaprowadzono tutaj system wodny, dla dostarczania miejscowości potrzebnej ilości wody. W sztuce przeprowadzania kanałów wodnych starożytni Rzymianie byli mistrzami i dzięki swym metodom nawodniania wszędzie doprowadzali kolonje swoje do kwitnącego stanu.

Również i tutaj system kanałów, datujący się jeszcze z czasów rzymskich, — przyczynił się do obfitości

różnorodnych owoców,

z jakich słynie dziś Walencja. Jest tutaj bowiem niemal wszystko, czego zapragnąć można: piękne gatunki pomarańcz, moreli, migdałów, fig, melonów, wszystkie rodzaje jarzyn, pszenica, kukurydza, ryż — że tylko wymienię produkty najważniejsze.

Kwestją żywotną była tutaj zawsze dostateczna ilość wody, wzgl. doprowadzenie jej do poszczególn. działek gruntów, by zadowolić wymagania i potrzeby wszystkich właścicieli ziemi. Oczywiście zawsze także chodziło o to, by stłumić nadmierne żądania jednych i nie krzywdzić drugich.

Ustanowiono zatem sąd wodny, który dogląda prawnego podziału życiodajnego żywiołu. Jest to instytucja, założona jeszcze przez Maurów i pożytecznie funkcjonująca jeszcze w obecnych czasach.

Każdego czwartku w południe odbywa się posiedzenie sądu „wodnego" (tribunal de aquas) przed bramą Apostolską katedry miejskiej. Od publiczności odgradza sąd niski mur żelazny. Sędziowie rozpatrują kwestje sporne i skargi, wynikające

z rozdziału wody.

Sesję sądu cechuje piękna powaga, właściwa wszystkim ciekawym tradycyjnym zwyczajom ludowym, które ludzie postępowi zwykli uważać za przestarzałe i nieciekawe. Wejście sądu, rozprawa i wydanie wyroku odbywa się bardzo uroczyście.

Sędziowie i zainteresowane strony zbierają się przedewszystkiem w bibljotece narożnego domu, położonego naprzeciwko katedry. Woźny z halabardą otwiera drzwi. Sędziowie wchodzą i zajmują miejsca na

ośmiu fotelach.

Zarówno sędziowie, jak strony sporne obnażają głowy. Koniec posiedzenia zwiastuje powstanie sędziów. W tym momencie słynny dzwon „wodny" w Walencji, rozbrzmiewający od zewnętrznych uderzeń młota, oznajmia zamknięcie sesji i zarazem moment, w którym do cystern i kanałów

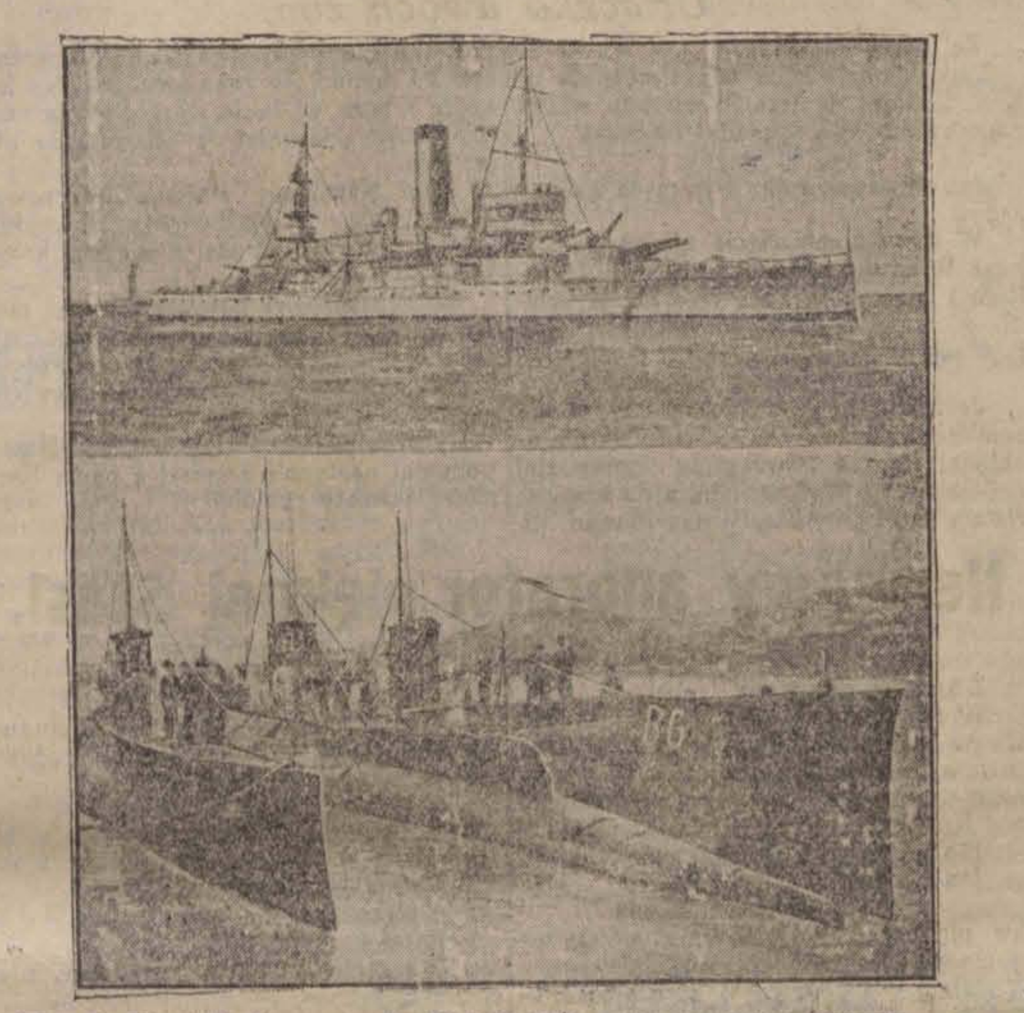
napływa woda.

Bezstronny widz zostaje zmuszony do najgłębszego szacunku wobec prostej, naturalnej metody, z jaką sędziowie — wieśniacy rozstrzygają zawiłe kwestje sporne i skromności, z którą zdobywają autorytet. Wyroki sądu „wodnego" uważane są za nieodwołalne i bezapelacyjne.

Wśród sędziów widziałem typowe twarze, które na innem miejscu także przedstawiałyby się imponująco. Procedura sądu odbywa się darmo. Zainteresowane jednostki same są rzecznikami swej sprawy przed sądem, a publiczność, która tłoczy się przy żelaznej barjerze, słucha z przejęciem toku rozprawy.

Każda poszczególna sprawa trwa krótko. Również i narada sądu, poprzedzająca wyrok, nie zabiera wiele czasu. Wyrok ogłasza się publicznie. Grzywna idzie do podziału pomiędzy poszkodowanego, rząd i gminę. Sprzeciwy przeciwko wyrokowi nie mają miejsca, bowiem egzekucja przedstawiałaby się dość przykro, w formie zamknięcia dopływu wody.

Z wizyty floty norweskiej.



W porcie Kilonji. U góry: pancernik „Fordenlkiold", u dołu: trzy łodzie podwodne.

Przykre słowa małżonki.

Wiedeńskie małżeństwo.

Mieszkaniec Wiednia, p. Teodor Zerkowitz żyje w separacji ze swoją małżonką Franciszką.

Sąd przyznał mu prawo odwiedzania czteroletniego synka, który chowa się

pod opieką matki.

Niedawno pani Zerkowicz wyjechała z synkiem na letnisko i zamieszkała w podmiejskiej willi, w pensjonacie prowadzonym przez hrabiego Schalla.

Pewnego wieczoru zjawił się Zerkowitz. Ponieważ pani Franciszka lękała się, aby mąż nie uprowadził dziecka, więc zamknęła drzwi na klucz, tak, że Zerkowitz nie mógł wyjść z pokoju.

Zirytowany zaczął walić pięściami i nogami w drzwi.

Kiedy właściciel pensjonatu przybiegł przerażony hałasem pani Zerkowitz powiedziała:

— Przepraszam pana bardzo za to, że mój mąż zachowuje się jak łobuz!...

Zerkowitz uczuł się obrażony temi słowami i wytoczył swej żonie proces o obrazę honoru.

Sąd skazał panią Zerkowitz na 20 szylingów grzywny, zawieszając jednak wykonanie wyroku na dwa lata.

—:-:-:—

Grabie narzędziem mordu.

Ponury widok w lesie.

W malowniczym lesie Saint-Gobain, koło Laon we Francji, mieszkał

samotny węglarz,

pochodzenia hiszpańskiego, nazwiskiem Blas Mattila, który zaopatrywał się w żywność w sklepiku pobliskiej wioski — Saint Nicholas.

Od kilku dni sklepikarka zwróciła uwagę, że Mattila nie zjawiał się u niej i zaniepokojona, powiedziała o tem swemu mężowi, który był zarazem sołtysem wsi. Ten wybrał się natychmiast w drogę do lasu i wnet przybył na miejsce, — gdzie wznosiły się przygotowane przez Mattilę stosy do wypalanie węgla.

Jeden z nich dymił. Przy nim stała na pół zwęglona drabina i sołtys, zbliżywszy się, spostrzegł, że na szczycie stosu leżą zwęglone zwłoki węglarza. Sprowadzono policję, która wszczęła energiczne śledztwo.

Okazało się, że węglarz, który był bardzo oszczędny i uchodził za bogatego został

zamordowany w swoim namiocie.

Wskazywały na to liczne i obfite ślady krwi, widoczne w namiocie i prowadzące stamtąd do stosu węglowego. Znaleziono też zakrwawione grabie, które prawdopodobnie były narzędziem mordu. Przypomniano sobie też, że przed trzema laty zostało popełnione podobne morderstwo wśród identycznych niemal okoliczności.

Wobec tego policja powzięła już pewne podejrzenia i jest na tropie winowajców.

Łup, osiągnięty przez nich był minimalny, gdyż zamordowany Mattila nigdy nie trzymał przy sobie większych sum pieniędzy.

—:o:—

Człowiek spożywa dziennie

2.500 kubicznych centymetrów wody

Woda z gór nie jest zdrowa.

Dość często słyszy się o głodomorach, ale nikt dotąd jeszcze nie popisywał się wstrzymywaniem się od napoju przez

dłuższy szereg dni.

Zapotrzebowanie wody u człowieka jest bowiem nie dozwalczenia i to do tego stopnia, że po dłuższym brakuwody nie gardzi się nawet najgorszym napojem. Pamiętają to zapewne dobrze jeszcze uczestnicy wojny światowej. W zwykłych warunkach zdrowy rozum ostrzega przed piciem nieczystej wody i całkiem słusznie żąda, aby woda była przejrzysta i klarowna. „Czysta" woda w zrozumieniu chemika jest to woda destylowana, która bynajmniej nie odświeża i ma smak mdły. Tak samo woda z lodu, której w razie potrzeby pijają osoby, zwiedzające wysokie góry, nie jest smaczna, gdyż brak jej pewnych soli i wapna. Woda składników tych czerpie z pokładów ziemi, przez które sączy i na tem polega też różny smak wody

w rozmaitych miejscach.

Niestety woda dobra i smaczna do picia nie nadaje się do gotowania i prania, ponieważ właśnie jej kruszcowe składniki czynią ją „twardą". Właściwość tę znosi po części mydło i soda, z tego powodu gosposie wolą miękką deszczówkę. Do gotowania grochu, fasoli t. j. jarzyn strączkowych trzeba do wody twardej dodawać szczyptę natronu. Woda twarda przez gotowanie osadza kamień wapienny na ścianach i spodzie garnka lub kociołka. Niesmaczną również jest do picia woda gotowana, której jednak trzeba używać w czasie jakiej choroby nagminnej np. tyfusu, biegunki i t. p. Potrzeba ta zachodzi szczególnie tam, gdzie niema kanalizacji, gdzie łatwiej

o zanieczyszczenie studzień.

Czy koniecznie trzeba pić dużo wody? Przy posiłkach picie wody staje się zbytecznem, wszakże potrawy dosyć zawierają wody, po części nią są gotowane. Ilość płynu, które ciału dostaje się w stałych pokarmach są znaczniejsze, aniżeli się przypuszcza. Spożywając np. pomidory, wchłaniamy 93 procent, rzodkiew 87, inne jarzyny i owoce również wysoki procent dają wody. Samo masło zawiera 9,1 procent, cielęcina i zwierzyna 76 — 77 procent wody. Zliczywszy wszystkie pokarmy, stałe i płynne człowiek spożywa dziennie 2500 kubicznych centymetrów wody, a wydziela 2/3 z tego nerkami, jedną czwartą przez skórę, a resztę płucami.

—o-o-o—

Mistrz boksu, pobity przez żonę.

Osobliwy proces rozwodowy.

Osobliwą zaiste wydać się mogła skarga rozwodowa, jaką przeciwko swej żonie wniósł znany bokser amerykański, Jerzy Traston.

Mianowicie ten mistrz boksu, zwycięzca w wielu rozgrywkach na pięści, oskarżał małżonkę, małą, szczupłą, delikatnie zbudowaną, zaledwie 50 kilogramów ważącą kobietkę, że

maltretuje go i bije.

W toku rozprawy okazało się jednak że mąż nie kłamie, bo żona ujawniła w pożyciu małżeńskiem niezwykłą agresywność i energję i skoro jej tylko coś nie podobało się, zaczynała bić, kopać i rzucać ciężkiemi przedmiotami w dobrodusznego siłacza.

Kiedy pewnego razu w czasie obiadu przyszło do kłótni, żona pochwyciła ciężki syfon i tak gwałtownie uderzyła nim męża w głowę, że ten padł na ziemię bez przytomności.

Szalejąca we wściekłym gniewie kobieta nie poprzestała na tem, ale jeszcze leżącego na ziemi z rozbitą głową,

kopnęła w twarz.

Tego już było dosyć poniewieranemu bokserowi. Nie podniósł wprawdzie ręki na kobietę, ale postanowił rozwieść się.

Trybunał rozwodowy uznał małżeństwo za rozwiązane z winy żony.

Sprawa Trastona przypomina analogiczny konflikt małżeński Zbyszka Cyganiewicza, który również wystąpił o rozwód motywując tem, że żona go bije.

—o::o—

André Armandy. — Przedruk wzbroniony

RENEGAT

Powieść. 3)

Przekład autoryzowany z francuskiego.

—x:o:x—

— Dlaczego pan to mówi?

— Tutaj Francuzi nie podają ręki „zaprzańcowi". Czy pan nie wiedział, że mnie tak nazywają?

— Wiedziałem o tem.

I znowu podałem mu rękę. Tym razem uścisnął ją swoją, chudą i kościstą. Przytrzymałem ją.

— Dlaczego jako dawny żołnierz afrykański, miałbym odmówić szacunku drugiemu żołnierzowi afrykańskiemu?

Żachnął się.

— Kto panu powiedział?

— Tutaj jest napisane.

Gwałtownym ruchem cofnął rękę.

— Poco? — rzekłem —Czy pan myśli, że nie umiem rozróżnić tatuażu kabylskiego od żołnierskiego? Mogę nawet panu powiedzieć gdzie pan służył. Wskazałem znak wytatuowany na zgięciu: płonący granat i pod nim słowa: „Honor i wierność".

— Był pan legjonistą.

Cofnął się i spuścił rękaw. Nagle, niezadowolenie odmalowało się na jego zmarszczonej twarzy.

— Jeśli pan ma jeszcze trochę względu dla tych, co byli tymi,o których pan mówi, niech pan o tem zapomni — rzekł.

— Dlaczego? To tylko przynosi panu honor.

Uśmiechnął się boleśnie powtarzając z gorzką ironją: „Honor..."

Twarz jego zmieniła się pod wpływem wewnętrznej walki, której końca śledziłem.

Dowiem się, czy się nie dowiem?... Nie dowiedziałem się. Odsunął się ode mnie mówiąc gwałtownie:

— Odejdź pan! Nie mam panu nic do powiedzenia.

— Wypowiedzenie się przynosi czasami ulgę.

— Nie! Jestem El-Abiod, inaczej mówiąc: Ten, którym gardzą. Znajduję, że dość jest opłacić takiem przezwiskiem prawo życia w spokoju i zapomnienia o innych.

— Moglibyśmy rozmawiać o Saharze.

— O Saharze?... Ach tak, o pańskim Ergu. To nie to, co ja znałem. Tamto było groźniejsze...

Powoli poruszył ciężką od myśli głową, wstrząsnął się i rzekł:

— Niepotrzebnie obudził pan to wszystko. To tak, jakgdybym wchodził w dawną skórę. Odejdź pan! Odejdź!

Schodziłem wolno kamienistą ścieżką śledząc go ukradkiem. Stał bez ruchu zadumany, patrząc z wyrazem niewymownego żalu, jak się oddalam. Zrozumiałem, że trzymam go, że wspomnienia jego nagle obudzone dławią go i, że jest znużony milczeniem. Ale zrozumiałem też, że najlżejsze naleganie, zamiast wywołać zwierzenia, zamknie mu usta raz na zawsze, że jeśli kiedy powierzy mi swoją tajemnicę, inicjatywa wyjdzie tylko od niego i że to jest tylko rzeczą cierpliwości i wytrwałości.

— Zabawię tu parę miesięcy —rzekłem — Czy mogę tu przyjść przy sposobności?

Widziałem, że się waha, gotów zburzyć ten niepewny most. Jednak rzucił mi z rodzajem urazy:

— Podczas Ramadanu może pan być pewny, że nie spotka tu nikogo prócz mnie. Moja kawiarnia jest otwarta dla wszystkich, ma pan prawo wejść.

Jeśli ten sposób zezwolenie nie był zaproszeniem, przynajmniej nie burzył przerzuconego mostu. Nie nalegałem i odszedłem, pozostawiając go na pastwę przeszłości.

Przyszedłem w trzy dni potem. Później odwiedziny moje stały się niemal codzienne.

Nużącem byłoby szczegółowe opowiadanie, jak dziwnie bez nacisku z mej strony, El-Abiod, dręczony potrzebą mówienia, doszedł do zwierzeń, najprzód urywkami przeplatanemi milczeniem, lub długiem opowiadaniem; jak wskutek rzeczowych pytań potrafiłem bez odstraszenia go wydobyć z niego jego historję z nadobniejszemi szczegółami, jak wreszcie otrzymałem od niego pozwolenie opisania jej, pod warunkiem nie wyjawiania jego prawdziwego imienia, ani dalekiego miejsca, gdzie ukrył swe życie i swoją bezimienność.

Chciałbym móc oddać ją taką, jaką znajduję ją w notatkach jeszcze pełnych napięcia, i które przepisywałem pod świeżem wrażeniem. Odczytania ich pod naszem uobyczajonem niebem, musiałem się zrzec. Jakkolwiek słownik legjonisty był niezmiernie bogaty, jego rubaszność byłaby odstraszyła tych, co przekładają poprawne wysławianie się nad porywające piękno prawdy. Moje notatki w dodatku są łamigłówką, którą musiałem składać. Oby ta transkrypcja nie wpłynęła ujemnie na oddanie z należytą siłą faktów, które mam opowiedzieć.

Rozdział II.

Wysoko na szczycie nagiej skały tkwiła sklecona z kamieni i czerwonej gliny mała warownia, w której wnętrzu hordy fanatyków wyła i miotała się niby opętańcy pod święconą wodą. Czyściutkie narzędzie o prostych linjach i prostym pysku z błękitnej stali, maszyna zwinna stworzona przez genjusz człowieka dla wysyłania ad patres bliźnich, dołączała swe ostre szczekanie do ich ryków. Była to udoskonalona karta czownica słynnej marki: „Allies et Associes", która — Allach wie tylko w jaki sposób — dostała się tym barbarzyńcom w ręce, wraz ze sposobem użycia i amunicją.

— Co prawda, gdy mówię: „Allach wie tylko, powinienem dodać: i ja także. Tylko, że to są rzeczy, o których pod groźbą wywołania opłakanych powikłań dyplomatycznych pisać nie wolno. Zabijać ludzi — grzech powszedni, lecz targnąć się na przemysł żyjący z tych nudów?... Do licha!...

Warownia leżała gdzieś na północy Uerghi. Jako żołnierze, a następnie pionierzy zdobyli ongiś legjoniści to miejsce, potem wznieśli tę pozycję, jedną z wielu innych wytykających nasze granice na szczytach marokańskich. Wkońcu po spełnieniu tego podwójnego zadania posłano ich na odpoczynek do Krejderu, który jest garnizonem Legji.

Tymczasem w Riffie, miejscowy flibustjer, znużony szukaniem sprzeczek z sąsiedniemi plemionami, poczuł nagle rosnącą ambicję. Abd-el-Krim tworzył sobie kosztem Hiszpanji sławę wielkiego wodza. Łatwe powodzenia umacniając jego władzę, obudziły w nim apetyt. Tak dalece, że podniecany przez usłużnych emisarjuszów, z oficjalnych kancelaryj europejskich, których nie wymienię, aby nie martwić Ligi Narodów, począł marzyć o turbanie sułtana Marokka i Wodza Wierzących.

Po zdobyciu strefy hiszpańskiej pozostawała jeszcze strefa francuska, a był to wielki kęs dla tak małego potentata. Lecz zachęty płynęły z różnych stolic: „Na co czekacie? Chwila jest stosowna. Francja jest na tyle głupia, że nie podwoiła liczby żołnierzy na swych posterunkach granicznych, nawet po klęsce wojsk hiszpańskich

(C. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Sprawa sfinansowania budowy na warunkach kredytowych 7 nowych gmachów szkolnych w Warszawie i wykończenia 3 gmachów już rozpoczętych ogólnym kosztem około 11 miljonów zł., jest pomyślnie załatwiona. Ostatni warunek konsorcjum francuskiego o zabezpieczeniu należności z omawianego tytułu na hipotekach budowlanych gmachów, jest już przez miasto przyjęty. Wobec tego należy się spodziewać spisania w najbliższych dniach właściwej umowy, a rozpoczęcia robót jeszcze w b. m. Roboty te zatrudnią około 1.000 robotników.

* * *

Według danych komisarjatu rządu w ciągu czerwca wydano 228 nowych praw jazdy, w czem 22 kobietom. Na prowadzenie samochodu z wyjątkiem użyteczności publicznej wydano praw jazdy 175, na samochody i motocykle — 10, na motocykle — 42. Od 1-go stycznia wydano 1.078 praw jazdy, wogóle wydano w komisarjacie rządu — 28.068 praw jazdy. W czerwcu zarejestrowano 50 wozów samochodowych dla własnego użytku, 11 taksówek, 1 autobus, 16 ciężarówek, 2 wozy specjalne, 59 motocykli — razem 140 wozów, wobec 153, zarejestrowanych w maju. Na dzień 1-szy b. m. zarejestrowanych było wozów własnych 3.841, dorożek samochodowych 3.371, autobusów 162, ciężarowych 1.618, specjalnych 146, motocykli 1204 czyli razem — 10.292.

* * *

Izba skarbowa grodzka w Warszawie, która wypłaca zaopatrzenie emerytalne ponad 21 tysięcy osób, przystąpiła w kwietniu r. b. w związku ze zmianą ustawy emerytalnej do przeprowadzenia kontroli miejsca zamieszkania i zatrudnienia emerytów. Przy tej sposobności stwierdzono, że w 495-ciu przypadkach emeryci już to pod wskazanemi przez siebie adresami nie mieszkają, już to zajmują posady w służbie rządowej w innych działach służby i wobec tego nie mają prawa do emerytury. Tym osobom wstrzymano wypłatę emerytury do czasu ustalenia miejsca zamieszkania, względnie wyjaśnienia prawa do otrzymywania emerytury obok uposażenia ze służbą czynną.

* * *

Sieć kanałów górnej Warszawy zbudowana jest tak, że się zniża w kierunku od południa do północy z biegiem Wisły, wobec czego kanały, zaczynające się od mniejszych średnio stopniowo łączą się i zwiększają swe przekroje, by w końcu spotkać się w wielkim kolektorze na Bielanach. Sieć górnego miasta dzieli się na kilka zlewni. Każda zaopatrzona jest w kanał główny, zbierający ścieki z kanałów bocznych. Kanały te zbierają ścieki w zachodniej części miasta.

* * *

Odbyła się, pod przewodnictwem wiceprezydenta Błędowskiego, konferencja z udziałem naczelnika wydziału zdrowia, dr. Czesława Wroczyńskiego i głównego inspektora szpitalnego dr. Konrada Orzechowskiego. Na konferencji tej omawiano zagadnienie walki z gruźlicą na terenie Warszawy. Chodzi o to, że dotychczas zwalczanie gruźlicy miało cechy niejednolitości i braku koordynacji pomiędzy poszczególnemi wydziałami. Obecnie sprawa ta ma wejść na należyte tory.

KRATECZKI.

DZIECI NA HUŚTAWCE.

Walna bitwa na podwórzu.

Oko jest niewątpliwie jednym z najważniejszych narządów człowieka. Oko ma przeznaczenie wielorakie. U mężczyzny służy ono do patrzenia, u kobiety zaś do wylewania łez. Oczy bywają rozmaitych rodzajów.

Perskie oko: jest to zwykłe oko, posypane zlekka perskim proszkiem.

Perskie oko w majonezie: tak jak powyżej plus sos majonezowy.

Oczko: przymknięte filuternie, oznacza propozycję mniej lub więcej jednoznaczną.

Tłuste oko: to, czego zwykle brak w restauracyjnym rosole.

Poza tem bywa również oczko w pończoszce.

Do oka bardzo się nadaje piasek, stąd też powiedzenie: sypie piaskiem w oczy. Oczy bywają czarne, niebieskie, szare, zielone i wyłupiaste. Bywają także melancholijne, głębokie, namiętne i wyraziste. Te ostatnie mają amanci filmowi, którzy poza tem nic innego nie mają. — Oczami należy patrzeć tam, gdzie wzrok nie sięga. Ludzie, którzy mają nieładne oczy, zakrywają je okularami lub binoklami, tłumacząc się potem, że mają „długi" wzrok.

Oczy oddają człowiekowi kolosalne usługi. Gdyby nie oczy, człowiek nie wiedziałby, czy przechodząca obok nas dziewczynka jest ładna, czy też brzydka i robiłby oko do starej babci, a obojętnie mijałby ładniutką szelmutkę. Oczy służą także do stwierdzenia, czy podpis na wekslu jest tylko trochę, czy też zupełnie sfałszowany.

Oko może być także podbite. Z powodu takiego właśnie podbitego dziecięcego oka powstały dzisiejsze krateczki.

BÓJ.

Adam Kolczyk, zamieszkały przy ul. Żytniej ma synka Józia, który zkolei ma lat 14 i niezły temperament. W tymże domu przy ulicy Żytniej mieszka Nikodem Gruda, posiadacz również 14-letniego synka — Antosia.

Zdarzyło się 16 kwietnia r. b., że dom w którym rodziny mieszkały, miano otoczyć parkanem. Zwieziono w tym celu deski, a wiadomo przecież, jak się robi parkan: zwozi się kupę desek, ustawia się jedną obok drugiej, rysuje się na niej nieprzyzwoite dwa rysunki, pisze nieprzyzwoite, anatomiczne dwa, trzy słowa i parkan gotowy.

Józio Kolczyk, chłopczyk mądry, urządził sobie przy pomocy nagromadzonych desek huśtawkę. Huśtawkę robił Józio, a pierwszy chciał z niej korzystać Antoś. Józio nie pozwolił. Zaczęła się sprzeczka, w wyniku której jeden chłopczyk drugiemu chłopczykowi podbił oko. W obronie Józia stanął stary Kolczyk, w obronie Antosia stary Gruda. I Gruda z Kolczykiem zaczęli walkę. Przyszła pani Grudowa, przybiegła pani Kolczykowa. Zaczęły również walkę na języki. Tymczasem chłopcy okładali się samodzielnie, ojcowie również samodzielnie. Słowem zrobiło się wesoło i tłum, jaki się zebrał miałby przynajmniej z godzinę bezpłatnej przyjemności, gdyby nie policja, która walkę zlikwidowała, spisując starym jednocześnie protokuł.

Sąd Grodzki skazał Adama Kolczyka i Nikodema Grudę każdego po 50 zł. grzywny lub 7 dni aresztu. Dzieci będą się więc mogły przez tydzień bić spokojnie, bez obawy, że starsi pójdą za ich przykładem.

Jerzy Krzecki.

Detektyw w spódnicy.

„Wielka afera szpiegowska".

Z Chojnic donoszą:

Przed sądem okręgowym stawała Klementyna B. z Czerska, gospodyni wydawcy „Głosu Ludu" dr. Zemkego, oskarżona o kradzież jedwabnej bielizny damskiej z pokoju przemysłowca p. Ottona Grossa z Czerska.

Oskarżona zaprzecza popełnieniu kradzieży, mimo, że w jej pokoju skradzioną bieliznę policja odnalazła. Broni się w bardzo śmieszny sposób: Do p. Grossa przyjechał z Niemiec jego syn i podczas pobytu tegoż w Czersku zajeżdżały przed dom „tajemnicze" samochody „słynnych" przemytników, których chciała „zdemaskować". Uprawiano nawet „szpiegostwo", przyczem osk. wymieniła nawet 3 nazwiska bardzo poważnych osób w Czersku, które brały udział w „tajnych naradach". Wobec tego za namową dr. Zemkego udała się do pokoju, w którym sypiał syn p. Grossa z małżonką i zabrała stamtąd

jedynie damską i jedwabną bieliznę,

przyniosła do swego mieszkania i szukała w bieliźnie tego „materjału obciążającego" mogącego zdemaskować szpiegów". Bielizny tej nie zdołała jednak odnieść zpowrotem.

Następnego dnia odbyła się rewizja i skradzioną bieliznę odnaleziono w łóżku i pod szafą, lecz, co najgorsze, brakowało już na bieliźnie monogramów.

Oskarżona chciała na własną rękę wykryć „wielką aferę szpiegowską i przemytniczą" i w ten sposób, przysłużyć się państwu.

Rozprawę odroczono celem powołania nowych świadków.

Szczęśliwi mężowie.

Ucieczka dwóch żon.

Ze Lwowa donoszą:

Żony uciekają od mężów i mężowie od żon. Wczoraj na terenie naszego miasta zanotowano dwa wypadki ucieczki

żon od mężów

i jeden wypadek zniknięcia męża z domu żony.

W 4-ym komisarjacie zgłosił się Łukasz Weintuch, zamieszkały w Zboiskach i doniósł, że żona jego Marja uciekła z domu w niewiadomym kierunku. P. Marja przed opuszczeniem domu

zabrała szereg rzeczy.

Jeszcze się za nim dobrze drzwi nie zamknęły i dyżurny posterunkowy nie ochłonął jeszcze z wrażenia poprzedniej rozmowy z p. Weintuchem, a do komisarjatu wleciał niby bomba pan Marjan Starzewski, zamieszkały przy ul. Sakramentek 3 i doniósł, że żona jego Jadwiga jeszcze 7 b. m. wydaliła się z domu w niewiadomym kierunku i dotychczas nie wróciła.

Pani Kazimiera Butmańkiewiczowa, zamieszkała przy ul. Bartosza Głowackiego 9 przybiegła wczoraj z wielkim krzykiem do komisarjatu.

— Proszę pana komisarza, mąż mój Antoni, liczący lat 40, jak 30 czerwca wyszedł z domu, tak dotychczas nie wrócił. Proszę uprzejmie o odszukanie niewiernego.

Dyżurny posterunkowy pokiwał głową podumał następnie i spisał z panią Kazimierą sążnisty protokół.

Nerwowy adorator pięknej Stasi.

Brzęk szyb w wiejskim sklepiku.

Z Lublina donoszą:

W tych dniach lubelski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Kraśniku rozpatrywał sprawę morderstwa, popełnionego przez mieszkańca wsi Marjampol pod Kraśnikiem Jana Kowalskiego.

Tło tej sprawy jest następujące:

Jan Kowalski

zapłonął gorącą miłością

ku pięknej Stasi Rysiównie, córce zamożnego miejscowego gospodarza.

Mimo w ostentacyjny sposób okazywanej obojętności, Kowalski ustawicznie prześladował ją swojem uczuciem.

Piękna zalotnica ignorowała Kowalskiego, przedkładając nad jego towarzystwo pewnego bogatego adoratora.

Zrozpaczony Kowalski za zdeptane uczucie swoje postanowił wywrzeć na niej zemstę.

W tym celu śledził ją.

Aż pewnego wieczoru, widząc, że Rysiówna znajduje się w sklepie wioskowym, podkradł się pod okno i

strzelił do niej przez szybę.

Strzał na szczęście chybił.

Kowalskiego ujęto i przekazano władzom sądowym.

Sąd Okręgowy po długiej rozprawie skazał Kowalskiego za usiłowanie zabójstwa na dwa lata więzienia.

Leżeć bo strzelam!

Bandyta w piekarni.

Ze Lwowa donoszą:

Od pewnego czasu Lwów stał się terenem nieustających napadów rabunkowych, których sprawcy pozostają nieznani.

O godz. 3-ej po południu, a więc w jasny dzień, wszedł do piekarni Abrahama Korba, przy ul. Gazowej 6, nieznany osobnik uzbrojony w rewolwer.

W piekarni pracowało kilku czeladników.

Bandyta skierował broń przeciw czeladnikom,

których steroryzował.

Pod groźbą użycia broni zmusił pracujących czeladników, by się położyli na podłogę i nie ruszali z miejsca dopóki nie opuści piekarni.

Gdy steroryzowani czeladnicy piekarscy położyli się na podłogę, bandyta rozbił dwie kłódki od szuflady stolika, skąd zabrał kasetkę żelazną zawierająca

500 zł. gotówką,

poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Policja prowadzi dochodzenie.

Domokrążcy w humorze!

Zarabiają na kryzysie gospodarczym.

Kryzys gospodarczy daje się porządnie we znaki krawcom i szewcom. Minimalna ilość mężczyzn zamawia nowe garnitury i trzewiki — może 25 proc. normalnego obrotu notują krawcy. Każdy „donasza" stare ubranie i trzewiki, odsuwa jaknajdalej

nowe obstalunki.

Z drugiej strony biedniejsza ludność która nawet w lepszych czasach chętnie nabywała używane garnitury, a od czasu do czasu tylko sprawiała sobie nowy, od dłuższego już czasu kupuje tylko jedynie noszone ubrania.

W związku z tą sytuacją rynek starzyzny od dłuższego czasu wykazuje wielką haussę.

Handlarze uliczni stali się wyjątkowo natrętni. Wprawnem okiem oceniają „klienta", mogącego mieć coś na sprzedanie, zaczepiają go na ulicy i

proponują „tranzakcję".

Głos domokrążnych handlarzy, krzyczących na podwórkach, od niedawna zniechęcony i bezbarwny, nabrał od pewnego czasu świeżości i jędrności, tupetu i aktywności.

— Stare ubrania, trzewiki kupuję, kupuję, dobrze płacę, gotóweczką...

PIERRE VILLETARD.

Spotkanie.

Na rozżarzonej upałem szosie, pewnej niedzieli lipcowej, Lemarois kierował niewielkiem swem autem. W chwili, gdy zbliżał się do lasku Compiegne, wyprzedził go wielki samochód amerykański, prowadzony przez kobietę ,i okrył go tumanem kurzu.

— Tysiączne dzięki, piękna pani, — mruknął Lemarois, rzucając kierowniczce straszliwe spojrzenie.

Jednak, pomimo irytacji, młoda kobieta, dojrzana w przelocie, wydała mu się ładna. Coprawda w piękny dzień letni, gdy słońce świeci i pachnie zieleń drzew, dusze samotne odznaczają się pobłażliwością. Gilberta Lemarois zdziwił jedynie szczegół, że sylwetka „szoferki" w rudym płaszczu jedwabnym przypomniała mu prawowitą małżonkę, którą kiedyś uważał za bardzo nieciekawą. Pomyślał głośno, ściskając zęby:

—Trudno, żebym żałował rozstania z tą kobietą, A jednak w całej tej historji nie odegrałem pięknej roli. Ta biedaczka kochała mnie, kochała mnie naprawdę.

Przypomniał sobie ślub swój, a potem miodowe miesiące w antresoli na na ulicy „des Ternes". Marise zanadto nieśmiała i zupełnie pozbawiona wszelkich ambicyj, zniechęcała go swoją skromnością.

Ta bezgraniczna rezygnacja irytowała Gilberta. Osobiście nie uznawał w życiu żadnej miernoty. Uważał skromne życie, jakie prowadzili, tylko za przejściowy okres oczekiwania na czasy lepsze.

— Czego chcesz więcej, kochanie? — protestowała Marise. — Zapewniam ciebie, że, co do mnie ,czuję się zupełnie zadowolona.

W odpowiedzi milcząco wzruszał ramionami.

Po co tyle wysiłków dla takiej istoty?

— Ta idjotka deprymująco działa na mnie, — rozmyślał stale. — Czuję, że przy niej nigdy do niczego nie dojdę. Niewarta jest takiego męża, jak ja.

Cierpliwie znosił ją w ciągu pół roku, a potem nabrał do niej odrazy. Marise zrozumieć nie mogła tego braku przywiązania. Milcząca i łagodna, sumienna w wykonywaniu obowiązków, sądziła poprostu, że Gilbert ją kocha. To też, gdy objawił jej pewnego wieczora, że charaktery ich nie zgadzają się z sobą, zrazu wytrzeszczyła oczy, a potem dostała ataku nerwowego. Rozpłakała i rozszlochała.

— Co ja ci zrobiłam? — pytała. — Co mi zarzucasz?

— Nic, — odrzekł sucho. Poprostu nasze wspólne pożycie jest nadal niemożliwe. Zwracam ci wolność od jutra.

Daremnie błagała go o zmianę postanowienia. Wezwani przed sąd dla próby pogodzenia się zobaczyli się wówczas po raz ostatni. Gilbert wyznaczył żonie niewielką pensję. Po upływie trzech lat doznał niespodzianki: Marise zrzekła się śmiesznie niskiej renty.

— Tem lepiej dla mego budżetu, — pomyślał wówczas Lemarois. — Musiała odebrać jakiś spadek po ciotce z prowincji.

Gilbert uważał siebie zawsze za człowieka z tęgą głową do interesów, któremu fortuna uśmiechnąć się musi wkrótce. Sądził także, że po uwolnieniu się od Marise będzie mógł wykazać wartość swoich zdolności. Mylił się jednak, bo nie powodziło mu się wcale.

„Nie mam szczęścia, — rozmyślał często.—Ta kobieta przyniosła mi niepowodzenie. Cóż dziwnego? Zły początek pociąga za sobą złe następstwa...

Myśląc o tem w tej chwili ,spojrzał na zegarek, a wobec tego, że było już po dwunastej, a na drodze ukazał się zajazd, obrośnięty glicynjami, skierował swoje małe auto na cieniste podwórze, gdzie znajdowało się już około dwudziestu innych samochodów.

— A oto i amerykańskie auto! — zawołał Gilbert. — Trudno, ulokuję swoje przy niem jak biednego krewnego przy bogatym.

Oczyma otaksował piękny, potężny samochód, a potem w sali, gdzie górował zapach sosu z krewetek, doznał małego wstrząśnienia i przygryzł wargę:

—A oto i sobowtór Marise... Przyznać trzeba, że kopja przewyższa oryginał.

W międzyczasie jednak, gdy młoda kobieta obserwowała go także, oczy ich spotkały się wreszcie. I ona — pierwsza — uśmiechnęła sie blado. Nie było obecnie żadnej wątpliwości: była to naprawdę Marise. Natychmiast podszedł do niej. Wyciągnęła rękę do niego:

— Wobec tego, że jesteśmy sami, — rzekła uprzejmie, — dotrzymajmy sobie towarzystwa. Chyba nie zrobi to panu zbyt wielkiej przykrości...

— Wprost przeciwnie, proszę pani — zapewniał Gilbert grzecznie.

— A więc niech pan siada... tutaj.... naprzeciwko mnie. Wyznaję, że powietrze zawsze zaostrza mi apetyt. Polecam panu tę langustę. Jest wyśmienita.

Gilbert z osłupieniem przyglądał się Marise. To nie była już ona... a jednak ona, tylko świeższa, pełniejsza i jakby młodsza. Popielata suknia jedwabna, o dyskretnej elegancji, uwydatniała jej kształtny biust. Nadewszystko jednak zdumiewała Gilberta pewność siebie jego dawniejszej żony. Jej spokojne i otwarte wejrzenie, opanowane i swobodne ruchy jawnie głosiły o wielkiej przemianie, jaka w niej zaszła.

Początkowo poruszali jedynie tematy ogólnikowe. Następnie jednak, zeszli na tory rozmowy bardziej osobiste. Zaintrygowany Gilbert powstrzymać się nie mógł od bezpośrednich pytań.

—Pracuję, — rzekła mu, — jak obecnie robią wszyscy. Gdy byłam żoną pana, brakowało mi pola działalności i energji. Po naszem rozstaniu wgłębiłam się w siebie. Zdala jeszcze ożywił pan moją energję...

Opowiedziała mu, że jako urzędniczka w firmie włókienniczej nabrała chęci do interesów. Obecnie pracuje jako wspólniczka Marcelego Digouin'a.

— Digouin'a — komisjonera z ulicy d'Hauteville?

— We własnej osobie, — odpowiedziała—nie mogę narzekać na swoje warunki... Jest to poważna firma, która robi dobre interesa.

Gilbert zacisnął usta i zachował milczenie.

— Co pan powie o tej młodej kaczce? — zapytała młoda kobieta. — Zdaje mi się, że starzejąc się, staję się łakoma.

— Och! daleko pani jeszcze do starości, — zaprotestował Gilbert.

W obecności Marise doznawał bólu obecnie. Uważał, że jest ładna i godna pożądania. „Popełniłem głupstwo", — pomyślał.

Głośno zaś zapytał z pewnem wahaniem:

— Nie wyszła pani zamąż powtórnie?

— Nie, — rzekła, śmiejąc się. — Poco narażać się...

— Jakto? Nic... żadnych więzów nawet?... Niech pani będzie szczera, Marise...

Zarumieniła się, nie przestając się uśmiechać:

— Zbytnia ciekawość, drogi panie.

—Marise, — rzekł, — niech mi pani wybaczy. — Moje postępowanie względem pani nie da się niczem wytłumaczyć.

Uśmiechnęła się znowu, tym razem z pobłażliwością:

— Darowałam panu od wieków. Nie, mój drogi Gilbert, nie mam już żalu do pana. Kobieta zakochana zawsze jest głupia, a nadomiar niezręczna. W owych czasach byłam zanadto bierna i nie dziwię, że podobać ci się nie mogłam. Najlepszą rzeczą było zerwać ten związek. Wdzięczna ci jestem za ten gest. Widzisz, co zdziałać ci gliśmy oboje po tem rostaniu. Powiodło się nam obojgu... Przypuszczam bowiem, że jest pan także zadowolony z losu...

— Oczywiście, — rzekł Gilbert, przygryzając wargę.

Marise w tej chwili spojrzała na zegarek:

— Niech pan wybaczy, ale pożegnać go muszę. Mam być w Paryżu po czwartej.

— I... nie zobaczę pani więcej? — błagał Gilbert.

— Czemu nie? Wszystko jest możliwe. Zawsze spotkać się można podczas podróży autem, w jakim zajeździe, jak dzisiaj...

Podała mu rękę, na której złożył pocałunek. A potem patrzył za nią, jak szła przez salę, odczuwając głuchy żal. Wyjął papierosa, zapalił go, ale smak tytoniu wydał mu się gorzki.

....Ożywiłem jej energję! Nie powiodło mi się z żoną, jak nie powiodło mi się w życiu. Żałuję jej, ale już zapóźno. Nie mam nawet prawa narzekać na zawód miłosny.

Tłum. J. M.

SPORT

Pogoń marzy o tytule mistrza.

Co słychać w lidze?

Wczorajsze wyniki ligowych zespołów zmieniły oblicze tabeli. Warta i Pogoń zdobyły

drugą i trzecią lokatę.

Warszawianka była jedyną drużyną extra klasy w stolicy, której nie pokonał benjaminek Ligi, Lechja lwowska, a przeciwnie: wysokocyfrowo pokonała ouldbidera Ligi PZPN.

ŁKS poniósł znów klęskę na obcym terenie, tym razem z Garbarnią. Wskutek porażki Czerwoni zostali wyprzedzeni przez Warszawiankę.

Krótkie sprawozdania z wczorajszych spotkań wyglądają następująco:

Warszawa. Warszawianka — Lechja 5:1 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Warszawianki nad słabo grającą drużyną lwowską, która w drugiej połowie zawodów zupełnie opadła na siłach. Bramki dla drużyny warszawskiej zdobyli: Kotkowski i Materski po dwie oraz Korngold 1. Honorowy punkt dla Lechji uzyskał Pająk. Sędziował p. Rettig.

Poznań. Warta — Ruch 6:1. Silna przewaga Warty niemal przez cały czas meczu. Ruch zademonstrował grę niezwykle słabą. Bramki dla Warty zdobyli: Knioła (3), Banaszkiewicz (2) i Szerfkie (1). Ruch uzyskał honorowy punkt z samobójczego strzału obrońcy Warty. Widzów przeszło 4 tysiące.

Kraków. Garbarnia — ŁKS 2:1 (1:0). Gra niezwykle zacięta i ciekawa. ŁKS wystąpił do gry bez Pegzy i Trzmieli, — przyczem na środku ataku grał Karasiak, na środku pomocy Tadeusiewicz, a na obronie Radomski. ŁKS nie wykorzystał wielu dogodnych sytuacyj podbramkowych. Barmki dla Garbarni uzyskali: — Riesner i Maurer, dla ŁKS-u Król. Sędziował p. Gulicz. Widzów 2 tysiące.

Lwów. Pogoń — Legja 2:1 (0:0). Meczowi temu towarzyszyło niezwykłe zainteresowanie. Gra niezwykle ciekawa, chwilami brutalna. Obie bramki dla Pogoni, która w drugiej połowie grała bardzo dobrze, uzyskał Kossok. Honorowy punkt dla Legji uzyskał Nawrot.

TABELA LIGOWA.

	Gier	pkt.	st. br.
1. Wisła	11	15	32:15
2. Warta	11	14	32:17
3. Pogoń	10	13	22:16
4. Legja	10	12	24:14
5. Garbarnia	9	11	16: 7
6. Ruch	11	11	19:24
7. Warszawianka	11	10	28:30
8. ŁKS.	11	9	20:21
9. Polonja	11	9	20:26
10. Cracovia	11	9	18:26
11. Czarni	10	7	14:26
12. Lechja	10	6	11:34

—:o:—

Jak przegrali „koszykarze" Czerwonych...

Ofenzywa Y.M.C.A. w drugiej połowie.

W dniu onegdajszym odbył się epilog mistrzostwa ŁOZGS w koszykówce męskiej klasy A.

Do spotkania tego oba zespoły wystąpiły w najsilniejszych składach. Do przerwy gra równorzędna — przewaga zmienna. Pierwszy kosz zdobywa YMCA, później ŁKS wyrównuje i prowadzi. W dalszym ciągu YMCA nadrabia utracone punkty tak, że 20 minut gry przynosi

wynik 13:13.

Po zmianie stron YMCA ponownie zdobywa prowadzenie. W tej fazie gry fauluje Gabara Ałaszewskiego, za co zostaje usunięty z boiska. Gdy ŁKS udaje się wyrównać — przy stanie 16:16 — YMCA prosi sędziego o 3 minutową przerwę. Po przerwie YMCA gra w „5" lecz zamiast Gabary widzimy Freitaga.

Od tej chwili YMCA opanowuje całkowicie boisko i strzela

zwycięskie kosze.

Zaznaczyć należy, że wygrana Y. M. C. A. przypadła jej w udziale całkiem zasłużenie. Drużyna grała ambitnie, celowo i ofiarnie i przewyższała znacznie przeciwnika. Najlepiej zagrali Pilc i Kopczyński.

ŁKS istniał na boisku jedynie do przerwy — oddając później inicjatywę YMCA. Spadek formy Czerwonych zaznaczył się już

w poprzednich tygodniach,

podczas poniesionych porażek YMCA i IKP. Na wysokości zadania stanął w ŁKS jedynie Krauze.

Składy obu drużyn były następujące:

ŁKS: Ałaszewski (7), Krauze (5), Facet (2), Zalesiewicz (3), Pegza, Gapiński. Zalesiewicz grał po przerwie zamiast Pegzy.

YMCA: Pilc (9), Kopczyński (6), Ketner (4), Dominiak (4), Gabara, Freitag.

Cyfry w nawiasach oznaczają punkty, zdobyte przez zawodników.

Zawodami kierował p. Szor.

Poza tem w koszykówkę żeńską H. K. S. pokonał Kruschendera w stosunku 6:2.

—o-o-o—

Wyniki spotkań bokserskich

w Helenowie.

W sobotę odbyły się w Helenowie międzyklubowe zawody bokserskie, które przyniosły następujące wyniki: w. piórkowa: Firpo (Union) pokonał na punkty Kmina (Zjedn.), w. lekka: Marczewski (Zjednoczone) zwyciężył w trzeciej rundzie przez techniczne k. o. Manna (Un.), w wadze mieszanej Ciężkowski (Un.) pokonał na punkty Jurasa (Geyer), w wadze półśredniej Bartosik (Zj.) zwyciężył na punkty Wudego (Union), w wadze półciężkiej Paul (Un.) zwyciężył na punkty Wurma (Union).

Mistrzostwa lekkoatletyczne Polski.

Zwycięstwa i dyskwalifikacje.

W sobotę i niedzielę odbyły się w Królewskiej Hucie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski, które dały następujące wyniki: 100 mtr.: 1) Trojanowski II 10.9, 2) Śliwek (Sokół — Lwów) 11,2, 200 mtr.: Trojanowski II(AZS) 22.7, 2) Biniawski 22.6, 5 klm.: Kusociński 15,03,5, 2) Fijałkowski 15,56,6, sztafeta 4×100: 1) Warta 44,6, 2) Pogoń (Katowice) 45.3, 3) AZS II 46 sek. AZS I został zdyskwalifikowany. — Skok wzwyż: Chmielecki 177, 2) Krawczyk 177, 3) Lokajski (AZS) 174, rzut młotem 1) Heljasz 32.93, 2) Sumiński (Kruszender) 31.75, rzut dyskiem Heljasz 43.28, 2) Siedlecki 40.14, skok wdal: 1) Nowosielski 6:81.5, 2) Bielecki 6,69, sztafeta 4×400 mtr.: 1) Warta 5.29, 2) AZS 3.30.8, 3) Warszawianka, rzut kulą: 1) Heljasz 13,65, 2) Siedlecki 12,13,. 110 płotki: 1) Nowosielski 15.4, (czas lepszy od rekordu Polski lecz nieuznany z powodu przewrócenia płotka), 400 mtr.: 1) Biniakowski 52,2, 2) Iwański 52.4, 1300 mtr.: 1) Kusociński 4 min., 2) Petkiewicz o 8 mtr. w tyle, skok o tyczce: 1) Adamczak 3.60, rzut oszczepem: 1) Mikrut 67.13. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęła Warta 136 pkt., 2) AZS 118 pkt., 3) Warszawianka 74, 4) Cracovia 48, 5) Polonja, 6) Pogoń (Katowice).

Sport w kilku słowach.

(—) W meczu piłkarskim o puhar Wima zremisowała ze Zjednoczonymi 2:2. Mistrzostwo kl. B. Makkabi — Sokół (Pabjanice) 1:2 (1:1).

(—) W mistrzostwach piłkarskich klasy A w kraju uzyskano następujące wyniki: **Warszawa:** Makkabi — Świt 3:2. Skra — Marymont 4:3, **Lwów:** Pogoń (Stryj) — Ukraina 1:1, Sokół — Pogoń 4:2, Polonja — Świteź 2:1, Lechja — Wewera 3:0. **Kraków:** Wawel — Legja 2:2, Korona — Olsza 3:2, Zwierzyniecki — Krowodrza 5:1, Fablok — Wisła Ib 2:1.

(—) W meczu tennisowym, rozegranym w Pradze o puhar Davisa Anglja pokonała Czechosłowację w stosunku 4:1. Honorowy punkt dla Czechosłowacji uzyskał niezwykle utalentowany, młodociany tennisista Recht, który pokonał Austina.

(—) Na zawodach pływackich AZS-u warszawskiego Bocheński w biegu pływackim na 300 mtr. pobił nowy rekord Polski uzyskując czas 3.58. Poza tem sztafeta 4×100 w składzie: Makowski, Olszewski, Matysiak, Bocheński pobiła również nowy rekord Polski uzyskując czas 4.45.2.

(—) W sobotę bawił w Krakowie Hakoah wiedeński, który pokonał Cracovię w stosunku 3:1 (1:0). Drużyna wiedeńska grała bardzo dobrze i znacznie przewyższała gospodarzy technicznie.

(—) W Katowicach odbył się międzymiastowy mecz piłkarski Śląsk — Poznań, który przyniósł zwycięstwo reprezentacji Śląska w stosunku 5:2 (4:0). Bramki dla Śląska zdobyli: Kuchta, Latusiński po dwie i Bros jedną. Drużyna poznańska grała bardzo słabo.

Dobre miejsca trzech drużyn

Końcowe rozgrywki o mistrzostwo Łodzi.

Rozgrywki o mistrzostwo kl. A ŁOZPN wkroczyły już w taki stan że każdy punkt utracony względnie zdobyty przez czołowe drużyny najwyższej klasy okręgowej wpływają kolosalnie na

ukształtowanie się tabeli.

Choć pretendentów do tytułu mistrza Łodzi obecnie jest trzech (ŁTSG, Orkan, Hakoah), o karolewianie posiadają obecnie najwięcej szans (teoretycznie) na uzyskanie zaszczytnego tytułu.

Wczorajsze rozgrywki przyniosły w trzech wypadkach

zwycięstwa faworytom.

Czwarty mecz Widzew — ŁTSG zakończył się wynikiem remisowym. Leader Ligi z trudem zdobył jeden punkt.

Krótkie sprawozdanie z wczorajszych spotkań przedstawiaja się następująco:

WIDZEW — ŁTSG 1:1 (1:0).

Widzew jest groźnym zespołem na swoim terenie. Przy większem szczęściu mógł zespół robotniczy zawody wygrać. Prowadzenie dla Widzewa pada z winy gracza ŁTSG, który strzelił „samobójczego" goala.

Pod koniec zawodów Białoczarni zdobywają wyrównujący punkt. Na wysokości zadania z ŁTSG stanął lewy pomocnik Sokołowski, zaś w Widzewie Małek, Marcinkowski i Jaskuła.

Sędziował p. Grajwoda.

ORKAN — ŁKS IB 4:0 (2:0).

ŁKS wystąpił z rezerwowymi i grał słabo, zwłaszcza po przerwie. Orkan walczył ambitnie.

Bramki dla Karolewian strzelili: Owczarek (3 — hat-trick) i Miller (1).

Wyróżnił się z Orkanu: Owczarek, Wojciechowski i Ślązak.

ŁKS walczył słabo. Jaśniejszym punktem był Wentel w obronie; bramkarz Frymarkiewicz nie ponosi winy za przepuszczone goale.

Sędziował p. Fiedler.

HAKOAH — BURZA 3:1 (1:0).

Zawody rozegrano w Pabjanicach. — Zaznaczyła się przewaga łodzian. Bramki dla zwycięzcy strzelili: Segał (2) i Erenberg (1).

Z drużyny łódzkiej wyróżnił się Presser, Segał i debiutant Kahan, zaś z Burzy — Bauer, Bajer i obrońcy.

WKS — SKS 2:1 (1:0).

WKS z rezerwowymi. Winę za poniesioną porażkę SKS ponosi bramkarz Marciniak, który fatalnie przepuścił dwa goale.

Bramki dla Wojskowych zdobyli: — Kaczmarek i Rauchert; honorowy punkt dla SKS strzelił Antczak.

Sędziował p. Andrzejak.

TABELA KL. A. — ŁOZPN.

	Gier	pkt.	st. br.
1. ŁTSG.	16	21	35:15
2. Hakoah	15	21	38:24
3. Orkan	14	20	30:15
4. ŁKS. Ib	15	18	42:28
5. WKS.	16	18	26:18
6. Widzew	16	16	28:31
7. Turyści	15	13	29:32
8. Burza	15	13	22:32
9. Strzelecki KS.	17	11	23:38
10. PTC.	13	11	15:34
11. Kaliski KS.	14	4	17:38

—::::—

Brzydki postępek toruńskiego klubu

Niedopuszczenie do startu zawodników.

W dniu wczorajszym rozegrane zostały szosowe mistrzostwa kolarskie Polski na trasie Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Chełm — Toruń, wynoszącej 186,4 klm. Pierwsze miejsce zajął Stefański (AKS) w czasie 6,15,32, drugie — Kłosowicz (T. Z. S. Łódź) w czasie 6.23.59, trzecie — Targoński (Legja), czwarte — Michalak (Legja), piąte — Olecki (Legja), szóste — Więcek (Bydgoszcz). Zawodnicy ŁKS-u: Hofsznajder, Bartosiak i Odartus nie zostali dopuszczeni do mistrzostw, mimo, iż zostali zupełnie formalnie zgłoszeni. Organizator mistrzostw Polski K. S. Gryf wystawił sobie tym postępkiem smutne świadectwo. ŁKS posiada bowiem dowody, że zawodników swych w terminie zgłosił, a mimo to organizatorzy twierdzili że żadnego listu ze zgłoszeniami zawodników ŁKS-u nie otrzymali.

Jak się dowiadujemy, ŁKS w sprawie tej zakłada protest.

—::::—

Pinecki nie żartuje...

Dziś pierwszy występ Francuza.

Niezbyt życzliwie witany przez tłumnie zebraną wczoraj publiczność Niemiec Luppa w spotkaniu z Pooschoffem uciekał się do razów i chwytów niedozwolonych, aż wreszcie zdenerwowany temi ekscesami Pooschoff tak dał pięścią w szyję Niemcowi, że omal nie wybił mu wszystkich zębów. Rezultat pozostał nierozstrzygnięty przyczem Pooschoff ma rozbity nos, a Luppa naruszony ząb.

Sympatyczny „łodzianin" Stibor po dżentelmeńskiej walce w 15 minut pokonał dobrego technika Łotysza Krumina.

W walce z Mongołem Wajnurą, wczoraj zadebiutował sympatyczny zapaśnik z Berlina Steinke, który swą „fair" walką zdobył sobie z miejsca sympatję widowni. Jest to zapaśnik o niepowszedniej sile, błyskotliwej technice i ładnie zbudowany, więc niewątpliwie będzie on ulubieńcem naszej publiczności. Steinke przez 20 minut odparowywał wściekłe ataki Azjaty, zyskując

wynik remisowy.

Szczerbiński po brawurowym ataku w 4 min. pokonał czupurnego Litwina Lelkajsa, zdobywając oklaski i kwiaty od swych zwolenniczek...

W ostatniej parze długoręki Wielkopolanin Pinecki uraczył galerję do syta. W 14 min. Pinecki założył „swój" dławiący nelson Rosjaninowi Sudakowowi. Rosjanin daremnie miotał się, chcąc wyrwać się z żelaznych kleszczów poznańczyka, który przytłoczył Sudakowa do dywanu.

Niezwykłe poruszenie na widowni wywołało zgłoszenie się do walk łódzkiego atlety Adama Pietrzaka. Sędziowie orzekli, że mogą mu dać odrazu za przeciwnika Pineckiego lub Pooschoffa, tak, że będziemy mieli lokalną sensację.

Dziś w poniedziałek specjalne zainteresowanie budzi decydująca walka Szczerbińskiego z brutalem Luppą, ponadto: Pooschoff — Stibor, Pinecki — Wajnura, Steinke — Lelkajs i debiut afrykańskiego Francuza Saint Marsa w walce z Kruminem, a zatem wieczór sensacyj.

—::—

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Zniżka komornego.

Do Redakcji „Echa"

w miejscu.

Mimo ciężkiego położenia ludności miejskiej w dobie obecnej, mimo wzrastającej nędzy, ciągle się mówi i pisze o obniżce pensyj, zarobków i t. d., natomiast nic się nie wspomina o tak ważnej kwestji jaką niewątpliwie byłaby dla świata pracowniczego zniżka komornego.

Komorne bowiem zajmuje poważną rubrykę w budżecie robotnika i pracownika, nadmiernie obciążając jego budżet tak, że w czasach normalnych trudno się z tem uporać, tembardziej zaś obecnie, gdy niejednego dotknął bolesny cios: został zredukowany, innemu (nieoficjalnie) obniżono zarobek i ograniczono pracę do 3 — 4 dni w tygodniu, a jeszcze innemu obcięto (oficjalnie) pensję i t. d., i t. d., co wytworzyło sytuację wprost nie do zniesienia.

Ciężarem a nawet plagą w tych niezdrowych stosunkach stało się dla życia pracowniczego wogóle, komorne, które w ostatnich czasach wygórowane zostało do najwyższego stopnia, setki rodzin zalega, procesy się mnożą, należałoby jednak w porę zaradzić temu, ażeby problem ten zawczasu rozwiązać i nie narażać obywateli na przykre następstwa i komplikacje.

Lukę powstałą w budżecie domowym, wskutek obniżki pensji nikt nie jest w stanie wypełnić, bo z czego i jak, a gospodarz tego nie rozumie, tylko woła komornego. Lokator drapie się po głowie, bo mu nie starczy, głowiąc się jakby tu nadsztukować. Ukraśćby — wsadzą mnie do więzienia, więc innej rady nie ma, jak tylko przyciągnąć paska i zgrzytnąć zębami: „a niech tam raz takie życie djabli wezmą!"

Tak więc mówi człowiek, który jeszcze pracuje, tylko, że mu zmniejszono pensję, ale, gdy weźmiemy za przykład innego człowieka, który nigdzie nie pracuje, a po nad którym wisi, jak miecz Damoklesa widmo nieuniknionej eksmisji, no, to pożal się Boże, jaka musi być okropna rozpacz.

Uważam, iż to przykre położenie szerokich mas ludności złagodziłby się nieco dało uwarunkowaną i uzasadnioną koniecznościami życiowemi, odpowiednią zniżką komornego.

Czytelnik.

Radjo-kącik

Wtorek.

11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież., repertuar teatrów i kin, 12.10 Muzyka z płyt gramof. 16.00 Muzyka gramof., 16.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 16.50 „Życie w walce z pustynią" — wygł. prof. Roszkowski, 17.15 Muzyka gramof., 17.35 „Francja 14 lipca 1918 r." wygł. dr. Sokolnicki, 18.00 Koncert popularny, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Feljeton 19.40 Komun. Izby Przem. - Handl. i progr. na dz. nast. 19.55 Urzęd. Kom. Państw. Inst. Met. 20.20 Pras. Dziennik Radjowy. 20.10 Komunikat sportowy I., 20.15 — 21.30 Koncert pośw. muzyce francuskiej. W przerwie repert. teatrów miejsk. 21.30—22.15 Słuchowisko „Madame Sans Gêne" V. Sardou. 22.15 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 22.20 Feljeton p. t. „Marsyljanka" wygł. p. K. Stromenger, 22.35 Komunikaty, 22.40 Program na dz. nast., 22.45 Muzyka lekka.

Katowice, wtorek 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj., 11.58 — 12.10 Sygnał czasu, program na dz. bież., 12.10 Koncert z płyt gramof., 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy, 15.10 Komunikaty, 15.25 — 16.00 Transmisja z Warsz., 16.00 — 16.15 Audycja dla dzieci, 16.15 Koncert z płyt gramof., 16.50 Odczyt z Warszawy, 17.10 Koncert z płyt gramof., 17.35 Odczyt i koncert, 19.00 Codz. odcinek powieśc., 19.15 Rozmaitości, 19.30 Opowieści górnicze „O Skarbniku i św. Barbórce" wygł. p. L. Łakomy, 19.55 — 20.10 Transmisje z Warszawy 20.10 Komunikaty Zw. Młodzieży Polskiej 20.15 — 22.35 Transmisja z Warszawy, 22.35 Kom. meteorol., komunikaty i program na dz. nast., 22.45 — 24.00 Muzyka.

Königswusterhausen, wtorek 1634.9 m.

12.00 Komunikaty i płyty gramof., 15.00 — 15.25 Pr. Heymann: „Podróż po morzu Śródziemnem", 16.00 — 17.00 Koncert, 17.30 — 17.55 Prof. Mersmann: „Rozumienie nowej muzyki", 19.00 — 19.25 „Dominja angielskie" dr. M. Jordan: „Australja, kraj i ludzie", 19.30 — 19.55 dr. G. Stolper: „Gospodarka finansowa w dobie kryzysu", 20.00 Tr. z Berlina. Następnie do 24.00 Koncert z Królewca.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — Czarne Ghetto.
Teatr Letni: — Perly Łodzi.
Złota Kaczka: — Prawdziwe perły.
Jeden Złoty: — Jej Królewska Mość złotówka.
Apollo: — Bicz boży.
Bajka: — Miłość na rozdrożu.
Casino: — Ostatnia noc karnawału.
Capitol: — Impresarjo.
Corso: — I. Szał; II. Harry Peel.
Czary: — I. Czerwony jeździec, II. Czarny orzeł.
Grand Kino: — Łódź podwodna S 44.
Luna: — Koniec pani Chaney.
Ludowy: — Pat i Patachon — zaczarowany dywan.
Mimoza: — Załoga śmierci.
Odeon: — Rozkoszna dziewczyna.
Oświatowy: — O krok od hańby.
Palace: — Hrabina Paryża.
Przedwiośnie: — I. Dama w gronostajach, II. Za głosem serca.
Resursa: — Ostrzegam.
Splendid: — Ulubienica floty.
Spółdzielnia: — Erotikon.
Wodewil: — Rozkoszna dziewczyna.
Zachęta: — Karuzela życia.

WINSZUJEMY

Jutro: Bonawenturze
Wschód słońca 3.30.
Zachód — 7.53.
Długość dnia 16.29.
Ubyło dnia 0.18.
Tydzień 29.

Zator na jezdni.

Motocykl wpadł na rower.

Z Sosnowca donoszą:

Teodor Bartnik, zamieszkały w Będzinie, posiadając motocykl zaprosił swego znajomego W. Fularskiego z Sosnowca na przejażdżkę po Zagłębiu. Motocykl prowadził Bartnik.

Przejeżdżając ulicą Moraszewskich najechał na jadącego w przeciwnym kierunku na rowerze Józefa Komorowskiego.

Wskutek zderzenia motocykl i rower wraz z trzema młodzieńcami

zatarasowali jezdnię.

Przygodni świadkowie pośpieszyli niefortunnym jeźdźcom na pomoc i wezwali lekarza. Wskutek upadku najpoważniejsze obrażenia odniósł Fularski, jadącym na tylnem siodełku motocyklu, który postradał trzy zęby oraz dotkliwie zranił szczękę; Bartnik doznał lżejszych obrażeń rąk i nóg. Cało wyszedł z wypadku rowerzysta Komorowski. — Motocykl i rower zostały uszkodzone.

Z Mysłowic donoszą:

Samochód Mieczysława Zimnego z Będzina, prowadzony przez szofera Juljana Dedaka wpadł na ulicy Starej Kościelnej na J. M., naturalistę z Mysłowic jadącego motocyklem, wskutek czego J. doznał

ciężkiego obrażenia

głowy i nóg. Kiedy szofer Dedak przenosił wraz z innymi rannego J. do szpitala, w samochodzie pozostał jego młody pomocnik, który w pewnej chwili nacisnął pedał i maszyna porwana wtył, wpadła na drzewo, wywracając je a następnie na trawnik przed szpitalem i zatrzymała się pod murem.

Czy indyki ziewały?

Ciekawa rozprawa sądowa.

Czy kołysanie się biegnącego pociągu usposabia indyki do snu? Oto pytanie, nad którem debatował i zastanawiał się w tych dniach trybunał w Southend, celem wydania wyroku w sprawie skargi, wniesionej przez towarzystwo ochrony zwierząt przeciw Hug. S. Nell, urzędnikowi bankowemu.

Czyniąc przygotowania do swego ślubu, mającego odbyć się niebawem, p. Nell udał się na targ do Londynu, zakupił

dziewięć indyków,

zamknął je w drewnianej klatce i wysłał pod swoim adresem do Benfleet. Na stacji przeznaczenia, ajent tow. ochrony zwierząt, zauważył przesyłkę i stwierdziwszy, że klatka była zbyt wąska, by pomieścić 9 ptaków, dał rozkaz otworzenia jej, celem zbadania fizycznych warunków indyków. Na podstawie regulaminu kolejowego, klatki nie można było otworzyć, bez obecności odbiorcy. Zawezwano więc natychmiast p. Nella na stację. Jak oświadczył przed trybunałem oskarżyciel, indyki wyciągnięto z klatki w stanie godnym pożałowania. Odbyły one bowiem podróż, zduszone jak śledzie w beczce. Z trudem otwierały dzioby dla zaczerpnięcia

powietrza i oddechu.

Spisano zatem protokół i p. Nella pozwano do sądu, pod zarzutem „okrucieństwa wobec indyków".

W towarzystwie dwóch adwokatów i rzeczoznawcy - weterynarza zjawił się p. Nell przed sądem i na swą obronę twierdził, iż indyki przyjechały odrętwiałe nie z powodu ciasnoty klatki, lecz — z przyczyny kołysania się pociągu, oddziałującego zazwyczaj na drób odurzająco.

— Klatka była wystarczająco szeroka — oświadczył p. Nell. Gdyby była szerszą niewygoda podróży dałaby się ptakom bardziej jeszcze we znaki i indyki przybyłyby do miejsca przeznaczenia nieżywe. Nie mogłem zresztą, dla 9 indyków.

zamówić całego wagonu!

— Przy odbiorze jednak — zauważył przedstawiciel tow. ochrony zwierząt — biedne zwierzęta były zupełnie ogłupiałe...

— Wcale nie — one się tylko budziły z dłuższego spania. W pociągu bowiem drób śpi pod wrażeniem ruchu pociągu.

— Nowa to jakaś teorja — odpowiedział ajent towarzystwa. Jak pan jednak tłumaczy to, że biedne indyki otwierały dziób w poszukiwaniu powietrza?

— Nie wiem — odparł oskarżony. Prawdopodobnie ziewały...

Na te słowa, publiczność obecna na sali wybuchła

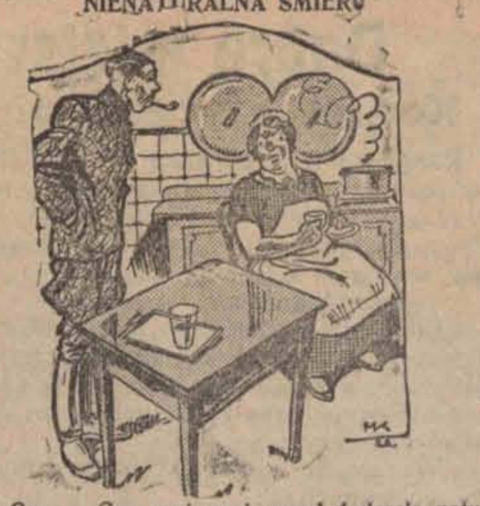
głośnym śmiechem.

Prezydent sądu z trudem przywrócił porządek.

— Niema powodu do śmiechu — zadekretował sędzia. Jeśli jest prawdą, że indyki śpią w pociągu, zrozumiałem jest że budząc się, mogą też i ziewać. Chodzi o stwierdzenie, czy ruch pociągu działa istotnie usypiająco, jak twierdzi oskarżony.

Wywiązała się dłuższa debata, po której jednak sąd wypowiedział się na korzyść oskarżonego, uwalniając go od winy i kary z powodu braku „złej woli". Indyki zresztą już dawno zostały zjedzone.

NIENATURALNA ŚMIERĆ



On: — Czy mąż pani umarł śmiercią naturalną?
Ona: — Nie, miał lekarza.

NIE CAŁUJ MNIE!

Wstążki z napisem.

Dla higjenisty niema nic świętego, skoro to jest nieapetyczne. W Ohio pewien lekarz wniósł ustawę przeciwko całowaniu w usta. W Nowym Jorku szerzy się ruch, skierowany przeciwko całowaniu jako zwyczajowi

szkodliwemu dla zdrowia.

Z Anglji donoszą, że tamże małe dzieci noszą na kapeluszach wstążki z napisem: „Nie całuj mnie"!

Aczkolwiek w tych objawach jest może zbyt wiele przesadnej obawy przed bakterjami, to przecież mają one także swoje uzasadnienie. Choroby zaraźliwe niewątpliwie mogą być przenoszone przy całowaniu. Literatura medyczna posiada liczne dowody na to, szczególnie co do gruźlicy, dyfterji itp.

Zarazki choroby istnieją jeszcze długo po przebyciu choroby. Ludzie chorzy albo chorowici nie powinni ani całować ani być całowanymi.

Stanowczo potępić należy

obcałowywanie małych dzieci.

Nie powinno się całować obcych dzieci i godzić na całowanie własnych.

Jak wiadomo, jama ustna stanowi główne wrota dla wtargnięcia do organizmu zarazków choroby, które przez pewien czas pozostają w ustach, aż się odpowiednio rozmnożą. Zarazki te, które dla danego osobnika mogą być nieszkodliwe, przeniesione na dziecko przez całowanie wywołują choroby, które przez pewien czas pozostają w ustach, aż się odpowiednio rozmnożą. — Zarazki te, które dla danego osobnika mogą być nieszkodliwe, przeniesione na dziecko przez całowanie wywołują choroby których przyczyny nie potrafimy sobie wytłumaczyć.

A zatem ostrożnie z całowaniem.

WŚRÓD WICHRÓW OCEANU.

Stracona wyspa

Ofiary cywilizacji.

Londyn, w lipcu.

Na zachód od Hebrydów, na oceanie Atlantyckim, znajduje się niewielka grupa wysp, nazwana według największej z tego archipelagu — St. Hilda. Są to trudno dostępne, nagie, skaliste, wyspy, na których lądować można w jednej tylko oznaczonej przystani. Pomimo to niegościnne i niedostępne wyspy były zamieszkane przez lud dzielny, który osiedlił się tutaj już przed wiekami, odważnie walczył z miejscowemi, trudnemi warunkami bytu i stawiał również opór tutejszym niesprzyjającym warunkom atmosferycznym. Mieszkańcy wyspy St. Hilda

zachowali swą odporność i męstwo,

póki zmuszeni byli do samowystarczalności i nie zetknęli się z bardziej cywilizowanem środowiskiem. Z chwilą jednak, gdy ze szkockiego kontynentu zaczęli napływać turyści na St. Hilda, gdy ustanowiono komunikację z lądem zapomocą linji okrętowej, założono tutaj szkołę i pocztę, ludność wyspy straciła na energji. Mieszkańcy St. Hilda już zadowolić się nie chcieli warunkami miejscowemi, stracili zdolność utrzymywania się o własnych siłach, z własnych produktów wyspy. Musiano dostarczać im środki żywnościowe ze Szkocji, za które nigdy nie płacono, ponieważ ludność miejscowa była za biedna i

za mało pomysłowa,

by zdobyć się także na jakikolwiek wysiłek, wyrównujący zaciągnięte zobowiązania.

Tym sposobem St. Hilda stała się źródłem deficytu w budżecie szkockim, którego pokryć nie mogli jej mieszkańcy.

Z powyższego powodu zdecydowano na następujące zarządzenie: Wysiedlono ludność z St. Hilda, przenosząc ją bądź do Szkocji, bądź na Hebrydy. Ofiary cywilizacji opuścić musiały rodzinną wyspę, która stała się

obszarem straconym.

Znany pisarz szkocki Alasdair Alpin Mac Gregor podał wiele szczegółów o wyspie St. Hilda w swojej powieści p. t. „Ostatnia podróż do St. Hilda (A last voyage to St. Hilda).

Mieszkańcy samotnej wyspy, którą nazywali Hirta, dziwnym sposobem nigdy nie żywili się rybami, ponieważ uważali je za rzecz świętą, jak w dawnych pogańskich czasach. Oczywiście także z tego powodu nie zajmowali się rybołóstwem. Głównem ich pożywieniem były ptaki morskie, zakładające swe gniazda na skałach wybrzeża, a także owce. Te ostatnie na St. Hilda należą do specjalnej rasy, przypominającej muflony na Sardynji. Zwą je tutaj owcami Soay według jednej z niezamieszkanych wysp archipelagu St. Hilda. Owiec tych nie strzyżono, ale skubano je, jak gęsi, i zaznaczyć trzeba, że znosiły to równie cierpliwie, jak inne owce strzyżenie.

Ciekawy i oryginalny był także sposób prowadzenia korespondencji przez mieszkańców St. Hilda, zanim zaznajomić się zdołali z obsługą okrętową, urzędem pocztowym i dostawą towarów z lądu. W kawałku drzewa żłobili wgłębienie, szczelnie zamykane pokrywą, do środka skrytki wkładali list i monetę na opłatę pocztową. Na pokrywie wyryte były wyrazy:

„proszę otworzyć!" (please, open).

Z chwilą, gdy zaczął wiatr wiać z zachodu z wielką siłą, wrzucali „korespondencję" na morze i drewniana koperta niemal zawsze dochodziła do miejsca przeznaczenia, dzięki kierunkowi prądu Golfsztremu. Odpowiedzi — niestety — nigdy nie odbierano tą samą drogą dlatego, że prąd Golfsztermu nie zmienia kierunku.

Wszystko to są rzeczy dawno minione. W późniejszych czasach parostatki przewoziły pocztę, ale i to dziś już należy do przeszłości.

Mieszkańcy St. Hilda, coraz mniej liczni, sami prosili rząd o przesiedlenie ich w inne miejscowości. Na wyspie pozostały tylko owce, ale i one wkrótce

znajdą się na wymarciu,

ponieważ przyzwyczajone są do opieki ludzkiej. Ciekawe okazy, stanowią także myszy w St. Hilda, które obrały sobie jedynie urząd pocztowy za miejsce stałego zamieszkania. Poza tem znosiły tylko klimat wyspy i natychmiast ginęły poza jej granicami. Ogród zoologiczny w Edynburgu starał się o nabycie kilku okazów tych zwierzątek dla hodowli rzadkiego gatunku, lecz żadna z myszy nie wytrzymała podróży morskiej.

Jeszcze lat kilka, a spodziewać się można że ptaki morskie zostaną jedynemi mieszkańcami na samotnej wyludnionej wyspie wśród wichrów oceanu.

Przed mistrzostwem akrobatyki powietrznej.



Znany lotnik amerykański Al Wiliams (w kole) zaprosił lotnika niemieckiego Ernesta Udeta na wielkie zawody o mistrzostwo świata w akrobatyce powietrznej, które odbędą się w najbliższym czasie w Ameryce.

Pierwszeństwo damom!

Cudowna przezorność przyrody.

Jednem z najbardziej ciekawych zagadnień dla przyrodników jest badanie wędrówek ptasich i dociekanie ich tajemnic. Interesujące przedewszystkiem jest poznanie przyczyn skłaniających ptaki do zmiany krajów, dróg, jakiemi przelatują oraz w jaki posób potrafią w drodze orjentować się.

Angielski uczony, prof. Noble Rollin odkrył ciekawą stronę tego zagadnienia. Po długich i cierpliwych badaniach, zdołał ustalić, że w lotach emigracyjnych, ptaki jednego gatunku nie lecą chaotycznie, lecz dzielą się najdokładniej

według płci.

Stado czołowe np. składa się wyłącznie z samic. Później wędrują samce. Rollin dokonał charakterystycznego doświadczenia: po upolowaniu różnych egzemplarzy w okresie zimowym, dzieląc je na płci ,zauważył, że późną jesienią zdobycz jego stanowiły wyłącznie samice podczas gdy w grudniu i styczniu samce stanowiły bezwzględną większość liczebną. Ponieważ zaś wszelkie fenomeny przyrody mają upatrzone cele, Rollin twierdzi, iż jest to skutek żelaznego prawa utrwalenia gatunku. Zrozumiałym jest wobec tego powód pierwszeństwa, udzielonego samicom przez ptactwo w swych perjodycznych wędrówkach. Stanowią one bowiem najcenniejszą cząstkę świata skrzydlatego i dlatego też pierwsze opuszczają ziemie, które stały się już dla nich niegościnne. I tu również — jak widzimy — działa cudowna przezorność przyrody dla swego stworzenia.

Korkociąg do... mózgu.

Operacja bez przelewu krwi.

Niebywale ciekawemi zdobyczami poszczycić się może ludzkość na polu chirurgji. Obecnie, w Londynie, ma być dokonana

operacja mózgu,

przyczem z głowy pacjenta ma być usunięta narośl.

Jest to operacja bardzo trudna, której w normalnych warunkach, to znaczy przy użyciu noża, nie można byłoby wogóle dokonać. Jednakowoż obecnie przy zastosowaniu prądu djatermicznego, który daje możność zrobienia operacji bez bólu i przelania kropli bodaj krwi, jest to rzecz zupełnie

prosta i łatwa.

Metoda stosowania owego prądu djatermicznego w chirurgji wynaleziona została niedawno, a przyrząd do operacji wygląda, jak mały korkociąg. Jest on przymocowany do narzędzia, które produkuje potrzebny dla operacji prąd. Ten to prąd właśnie, otwiera komórki na czas operacji, jednocześnie wytwarzając ciepło, niezbędne dla ich zasklepienia, czem właśnie tłumaczy się okoliczność, że przy operacjach dokonywanych prądem djatermicznym niema zupełnie przelewu krwi. Doświadczenia z tą metodą operowania przeprowadzono już we Francji, przyczem pacjentowi zastrzyknięto tylko środek znieczulający lokalnie, operacja zaś dała

doskonałe wyniki.

—:::—

Proces pięknej Vivianny.

Detronizacja królowej.

W lutym roku bieżącego odbył się w Paryżu konkurs piękności, z którego wyszła zwycięzczyni z tytułem „M-lle Paris" urocza paryżanka z pięknie brzmiącym imieniem „Vivianne".

Ale już w dwa dni później skończyło się jej panowanie, okazało się bowiem, że „miss Paris" ma

trzymiesięcznego synka,

co według regulaminu wszystkich konkursów piękności jest niedopuszczalne.

Zdetronizowano więc pannę Vivianne i na jej miejsce wstąpiła na tron Paryżanka panna Renee Jouve, która w konkursie otrzymała poza królową największą ilość punktów.

Zdetronizowana królowa jednak nie dała za wygraną. Za pośrednictwem najsławniejszego dziś w Paryżu adwokata, pana Moro Giafferi wniosła sprawę swoją przed sąd, powołując się na to, że takie małe dziecko nie może stać się powodem tak wielkiej zmiany w życiu pięknej kobiety.

Naprożno jednak głośny adwokat

bronił wymownie

sprawy Vivianny. Nawet oficjalny sąd stanął na tem samem stanowisku, co jury konkursu i orzekł, że warunki konkursu muszą być w pełni zachowane. Dziecko, nawet najmniejsze, jest przeszkodą w uzyskaniu tytułu królowej i z tem należy się pogodzić.

Zapas witaminowy kobiety.

Tłuszcz odgrywa dużą rolę w utrzymaniu zdrowia.

Rezerwa witamin jest u kobiet znacznie większą, aniżeli u mężczyzn. Pozostaje to niewątpliwie w związku z zadaniem, jakie przyroda kobiecie wyznaczyła, mianowicie

ciąża i potrzeba karmienia.

Ciąża i potrzeba karmienia dzieci wymaga nagromadzenia witamin. Okazało się to w czasie wojny, kiedy to wystąpiła specjalna choroba oczu kserophalma, której przyczyną jest brak witamin.

A jak wykazują statystyki lekarskie niemieckie, to kobiety w okresie dojrzałości płciowej, a zatem między 15 a 30 rokiem życia prawie że nie chorowały. Na 107 chorych bowiem zapadło na to schorzenie zaledwie dwie kobiety. Kobieta bowiem nagromadziwszy większą ilość tych witamin A. nie uległa temu cierpieniu.

Prof. Poulson z Oslo z Instytutu badań nad witaminami wykazał, że na krzywicę choruje dwa razy tyle chłopców,

ile dziewcząt.

Zapas tedy witamin jest u kobiet znacznie większy, aniżeli u mężczyzn i umiejscowiony jest w złogach tłuszczowych. Tłuszcz tedy u kobiet nietylko nadaje kobiecie tę miękką i przyjemną linję, ale równocześnie odgrywa dużą rolę w utrzymaniu

zdrowia i organizmu.

Tłuszcz jest prawdopodobnie nietylko skarbem witamin, ale także chroni kobiety przed przeziębieniami, co umożliwia im noszenie lżejszych i powiewniejszych sukien, aniżeli mężczyznom. Jest też rzeczą znaną, że rekord w pływaniu na dystans otrzymują

przeważnie kobiety.

Przyczyna tego zjawiska jest niewątpliwie nie ich wytrzymałość, ale nagromadzony tłuszcz, który chroni skórę i organizm przed skutkami oziębiania wody.

Kobieta, która przekroczyła okres dojrzałości, okres, w którym stać się może matką, traci swój zapas witaminowy.

Podsłuchane.

TERPENTYNA.

— Tomaszu — mówi jeden chłop do drugiego. — Moja kobyła jest bardzo chora. Coście dawali waszej, gdy chorowała?

— Terpentynę.

Po tygodniu obaj kumowie spotykają się znowu.

— Tomaszu, — mówi ten, któremu chorowała kobyła. — Moja kobyła zdechła po terpentynie.

— Moja takżesamo... — odpowiada kum.

KRÓTKOWIDZ.

Działaczka, zwiedzająca zakład karny, do jednego z więźniów:

— I co was tu sprowadziło, nieszczęśliwy człowieku?

— Moja krótkowzroczność.

— Jakim sposobem?

— A no tak, bo gdy zabrałem się do oprzątania wystawy nie zauważyłem, że na rogu stoi policjant.

53 PRZEDMIOTY.

— Policjant: — Zatem, jak pan mówi okradziono pana wczoraj wieczorem?

— Tak, zabrano mi wszystko, co posiadałem. Razem 53 przedmioty.

Policjant: — Czy może je pan dokładnie wyliczyć?

— Owszem. Jedna talja kart i korkociąg.

DOSKONALE.

— Jakże się wam udaje hodowla pszczół?

— Dziękuję. Jestem zupełnie zadowolony. Wprawdzie miodu jeszcześmy nie mieli, ale zato pszczoły już dwa razy pocięły moja teściową.

—::—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.